

# Henryk Paprocki

---

## Nienawiść urojona

---

Elpis 9/15/16, 293-343

---

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NIENAWIŚĆ UROJONA  
(Recenzja)

W wywiadzie udzielonym tygodnikowi „Przekrój” i poprzedzającym polską edycję książki „Bóg urojony”<sup>1</sup>, Richard Dawkins powiedział: „Wśród ludzi, którzy w jednakowym stopniu mają dostęp do nauki i wiary w Boga Stwórcę, ci którzy wybrali wiarę, są głupszy”<sup>2</sup>. Jest to stwierdzenie zdumiewające i niczym nieuzasadnione, jak zresztą większość tez książki Dawkinsa. Fiodor Dostojewski – o czym zapewne Dawkins nie wie, jak i nie wie o wielu innych rzeczach – napisał: „Gdyby mi ktoś udowodnił, że Chrystus jest poza prawdą i rzeczywiście tak było, że prawda jest poza Chrystusem, to wolałbym pozostać z Chrystusem niż z prawdą”<sup>3</sup>. Zgodnie ze stwierdzeniem Dawkinsa Dostojewski był głupszy od ateistów w rodzaju ludobójców Józefa Stalina i Mikołaja Jeżowa. To jednak Dostojewski doskonale rozszyfrował socjalizm: „Socjalizm polega na tym, by po wyzwoleniu się spod cywilizacji chrześcijańskiej i jej zniszczeniu stworzyć własną cywilizację, której podstawą będzie negacja królestwa niebieskiego i ograniczenie się królestwem ziemskim. Po prostu antychryst”<sup>4</sup>.

Richard Dawkins zdaje się nie mieć pojęcia, co potrafili robić ateści w Związku Radzieckim i innych krajach demokracji ludowej. W samej Rosji zamordowali 500 biskupów, 200 000 kapłanów, zakonników i zakonnic. W skali światowej zlikwidowali ponad 100 milionów ludzi w imię swojej ideologii. Zniszczono setki tysięcy zabytkowych świątyń i dzieł sztuki związanych z religią.

Byłoby jednak nieuczciwością twierdzenie, że ateizm ze swej natury prowadzi do tak przerażających zbrodni. Problem tkwi w człowieku. To człowiek – bez względu na to, czy jest ateistą, czy teistą – mieści się w szerokim diapazonie od zwyrodniałego mordercy do świętego.

---

<sup>1</sup> R. Dawkins, *Bóg urojony*, przeł. Piotr J. Szwejcer, Wydawnictwo CiS, Warszawa, 2007, s. 519+1 nbl.

<sup>2</sup> *Bóg, czyli wielkie zło*, rozmawia M. Fabjański, „Przekrój”, 63(2007), nr 24(3234) z 14. 06., s. 38.

<sup>3</sup> List do Natalii Fonwizinej z końca stycznia 1854 r., [w:] F. M. Dostojewski, *Pożnoje sobranije soczynieniej*, [dalej: PSS], Leningrad, 1976, XXVIII, 1, s. 176.

<sup>4</sup> PSS, XVI, s. 109.

Muszę od razu na początku stwierdzić, że nie rozumiem zachwytu nad książką Dawkinsa. Nie odbiega ona specjalnie od szablonowych książek propagujących ateizm w Związku Radzieckim. Te książki również bazowały na... doborze naturalnym i walce o byt.

Kiedy upadł komunizm, byłem przekonany, że zarazem skończyła się głupota. Niestety, było to zbyt pochopne stwierdzenie. Rację miał o. Paweł Florenski, gdy pisał z obozu na Sołowkach w liście do rodziny:

„Dzieło mego życia zostało zniszczone i nigdy nie będę już mógł, a co najważniejsze, nie zechcę odtwarzać trudu całych 50 lat. Nie zechcę dlatego, że nie pracowałem dla siebie i swojej wygody, a jeśli ludzkość, dla której nie znałem życia osobistego, uznała za możliwe zlikwidować wszystko, co zrobiłem dla niej i czekało jedynie na ostateczne opracowanie, to tym gorzej dla ludzkości, niech sama spróbuje zrobić to, co zniszczyła [...]. Wystarczająco znam historię, drogę rozwoju myśli, żeby przewidzieć czas, kiedy zaczną poszukiwać oddzielnych kawałków tego, co zniszczyli. Jednak wcale mnie to nie cieszy, a raczej drażni: zniechęcona ludzka głupota, ciągnąca się od początku historii i prawdopodobnie zamierzająca towarzyszyć jej do końca”<sup>5</sup>.

Nie muszę dodawać, że o. Florenski trafił do obozu tylko dlatego, że był duchownym (o donosach na niego napiszę na końcu tej recenzji).

Książka Dawkinsa wykazuje zdumiewające braki metodologiczne, całkowitą nieznajomość logiki, a także całkowitą nieznajomość filozofii, teologii i religioznawstwa. Nie są to stwierdzenia gołosłowne. Będę bowiem analizował tekst książki Dawkinsa, aby udowodnić, że nie są to puste słowa.

Być może, Dawkins uznałby takie sformułowanie za brak pokory chrześcijańskiej, ale pokora nie polega na chodzeniu po ścianach, żeby kogoś przypadkiem nie dotknąć, bądź urazić. Pokora polega na czymś zupełnie innym.

Już na s. 11 książki Dawkinsa znajdujemy „odkrywcą” tezę: „Hipoteza Boga jest niczym innym, jak pewną naukową hipotezą dotyczącą wszechświata, a zatem należy do niej podchodzić równie sceptycznie, jak do każdej innej naukowej hipotezy”. Dawkins po prostu ignoruje fakt, że religia pojawia się przed jakąkolwiek nauką, a tym samym Bóg nie może być „hipotezą naukową”.

---

<sup>5</sup> P. Florenski, *Soczynienia w czterech tomach*. Tom 4: *Pis'ma s Dalniego Wostoka i Sołowkow*, Moskwa, 1998, s. 404 (List Nr 52, z 10-11. III. 1936 r.).

Dawkinsa i marksistów łączy jedna cecha: pojęcia są „ruchome”, a to oznacza, że znaczą to, co chce dany badacz, nie są zaś obiektywne i są dalekie od faktów historycznych.

Podobnie bezsensowne jest mówienie o „dumie ateisty” (s. 13), zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie ilość ofiar doświadczenia zwanego „państwem ateistycznym” w Związku Radzieckim. Żadna religia nie miała w dziejach takich „osiągnięć”.

Sytuacja pogarsza się z każdą przeczytaną stroną. Dość szybko konstatujemy, (s. 24), że autor nie zna rozróżnienia między religią, wyznaniem i sektą. Główny materiał dla jego walki z religią stanowią amerykańskie sekty, które są nazywane religią (!). W tym momencie staje się jasnym, że katecheta Dawkinsa ze szkoły średniej powinien zwrócić wszystkie pensje rządowi Jej Królewskiej Mości, ponieważ nie nauczył swoich uczniów elementarnych pojęć, odnoszących się do zjawiska wiary.

Istota ateizmu sprowadza się według autora książki – za Julianem Baggininim – do prostego stwierdzenia, że substancja świata ma charakter czysto fizyczny i z niej wywodzi się wszystko: umysł, piękno, emocje i wartości moralne (s. 38). W istocie mamy więc do czynienia z wulgarnym materializmem XIX wieku, typowym dla Ludwiga Feuerbacha i Karola Marksa, a także w XX wieku dla Włodzimierza Lenina i jego zbójckiej bandy.

Ateista jest więc przekonany, że nie istnieje żadna dusza trwająca dłużej niż ciało. Nie mniej jednak wnikliwa lektura książki pozwala dojść do wniosku, że autor nienawidzi Boga osobowego i skłania się ku panteizmowi, to znaczy powraca do czasów starożytnych. Panteista wierzy w przyrodę jako Boga, utożsamia Boga z przyrodą. Jako zwolennik panteizmu Dawkins rozprawia się więc z „hipotezą Boga”. Główny atak zostaje skierowany na Boga Starego Testamentu, uznanego za jednego z najmniej sympatycznych bohaterów literackich, za złośliwego i kapryśnego tyрана (s. 57). Z przyjętych *a priori* przez Dawkinsa założeń wynika, że nie jest jasne dlaczego przejście od politeizmu do monoteizmu było przejawem postępu (s. 59). Dawkins zdaje nie zdawać sobie sprawy z dwóch rzeczy. Po pierwsze, politeizm antyczny czcił posąg boga jako samego boga. Przed tym posągiem składano ofiary.

Jako – pod pewnymi względami – zwolennik politeizmu, Dawkins mógłby postawić kilka czy też kilkanaście posągów bogów antycznych i od czasu do czasu przed któryś z nich zarzynać koguta na ofiarę. Przy-

puszczam, że w Oksfordzie byłoby to interesujące widowisko, nawiązujące do czasów rzymskich.

Po drugie, Dawkins nie bierze pod uwagę faktu wyrażonego doskonale przez o. Pawła Floreńskiego (pozwolę sobie na dłuższy cytat): „Wszystko jest pełne bogów – panta plhrh qewn einai” – taka była podstawowa teza pogaństwa. Może się to wydać dziwne, ale jednak powiem, że ta teza brzmi bezbożnie i niechętnie do świata, ateistycznie i akosmicznie zarazem: jak mówi św. Atanazy Wielki, „wielobóstwo jest bezbożnictwem, wiele zasad jest brakiem jakiegokolwiek zasady”.

Wszystko jest pełne bogów. Jednak, po pierwsze, czymże jest to „wszystko” samo w sobie? Jeśli wziąć tę granicę, do której zdążał światopogląd pozachrześcijański, jeśli wziąć wypowiedź w jej tendencji, w jej ukierunkowaniu – a jedynie granica, jedynie tendencja jest w nim określona, omawiana, zamknięta w słowie – to „wszystko” – jest jedynie fenomenem, pozbawionym autentycznej rzeczywistości. Ono jest widzialnością, „skórą” według określenia Fridricha Nietzschego. Ono jest piękną formą – i tyle. Natomiast w nim samym nie ma nic – lepiej powiedzieć – nie ma jego „samego”. Wszystko jest bańką mydlaną, zamieniającą się w kroplę brudnej wody. Poza świadomością związaną z łaską nie można zrozumieć osoby i dlatego wszystko jest na pół-realne, a jeśli będziemy się wnikliwie przyglądać – to niczego nie ma.

„Jednak – powiadają – chociaż nie ma ono wartości samo w sobie, chociaż wartościowa jest w nim tylko nasza ascetyczna percepcja, jedynie goła subiektywność, ale za to w nim jest – Bóg”. Czy jednak Bóg? A nie kryjący się za piękną formą demon? Czy tylko późniejsza polemika z chrześcijaństwem – tylko ona – nadała słowu daimwn jego współczesny, negatywny sens? – Oczywiście, nie.

Tę liczną demoniczną istotę były dla starożytnej ludzkości przede wszystkim straszne, jak i teraz są one straszne i demoniczne dla każdej świadomości bez łaski, w każdej religii niechrześcijańskiej, jak straszne duchy spirytystów i liczne „bóstwa” północnego buddyzmu. Strach i przerażenie otaczały człowieka, sami bogowie byli demoniczni, i związek z bogami, *re-ligio*, sprowadzał się w swej istocie do deoidaionia, do lęku przed bogami, a ściślej przed demonami i do wynikających stąd dążeń, aby przez magię zakląć nieprzychylnego demona. *Timor fecit primos deos* i człowiek starożytny w tajemnicy czuł, że nie czci bogów, a demony. Jak obecnie, tak i zawsze, religia bez łaski w fatalny sposób

przekształcała się w czarną magię. Jest to – bezsporne odczucie w każdej religii bez łaski i mówić „ogólnie o religii” jak o czymś jednorodnym, może tylko ktoś, kto żadnej religii konkretnie nie przeżył. Religia łaski i religia bez łaski, bez względu na to ile wspólnych cech mają w swojej treści ideowej i w swoim kulcie, w odczuciach, w ukształtowaniu duszy są one do tego stopnia różnorodne i nieprzenikalne dla siebie wzajemnie, że wydają się nawet czymś niewłaściwym nazywanie jednej i drugiej „religia”.

Jeśli nawet ktoś nie przeżył tej jakościowej różności religii bez łaski, ten choćby abstrakcyjnie powinien uznać demoniczność ludzkości bez łaski. Inaczej nie da się wytłumaczyć związanych z nią – albo jawnego stłamszenia, albo „tragicznego optymizmu”. Czymże przecież jest ten „optymizm”, jak nie sztucznym (– „koniuszkami ust” –) uśmiechem niewolnika, który boi się pokazać swemu panu, że się go boi, gdyż to mogłoby wywołać gniew – boi się samą swoją bojaźnią wywołać gniew – boi się swojego strachu. – Formy są piękne, ale czyż dla człowieka starożytnego było tajemnicą, że „pod nimi Chaos szeleści”?

Jedynie idea Losu, w istocie wroga bogom-demonom, migotała, być może, ni to smutnym wspomnieniem czegoś utraconego, ni to dalekim przeczuciem nadchodzącego jedynobóstwa.

Spętany strachem, człowiek starożytny mógł skierować wszystkie swoje siły na „skórę” rzeczy i na jej odtworzenie. Charakter sztuki starożytnej dowodzi, że człowiek antyczny wcale nie lubił „duszy” rzeczy i lękał się wnikać poza zarysy „skóry”: przecież tam znajdował on chaos i przerażenie. Nie mając obrony, on zwraca się o pomoc do jednego z demonów, a potem, ze strachu, stara się „zawinąć z głową w pościel i usnąć”. „Lepiej nie patrzeć” – takie było hasło starożytnej kultury, zapominające się w „optymizmie” – takim samym optymizmie, jak i optymizm palacza opium lub haszyszu. Nauka, przy tym, możliwa jest formalna: geometria, po części astronomia i tym podobne. Natomiast realna nauka nie jest możliwa, jak bowiem można badać chaos, a i kto odważyłby się go przenikać ciekawskim okiem? Odwaga człowieka rozdrażnia i niepokoi demony, które nie powierzają się ciekawości człowieka i nie lubią, kiedy człowiek stara się odkryć to, co one zakryły przed jego wzrokiem złościstym welonem piękna. Nawet niezależny umysł Arystotelesa nie odszedł daleko od tego podstawowego żywiołu starożytnej religii. Miłość między bogami i człowiekiem, jako między istotami różnorodnymi, nie jest możliwa – twierdzi Stagiryta. Miłość niemożliwa! – taka była świadomość swo-

istego rozumienia bogów w całej starożytności, a jeśli później filozofia rzymska (Cyceron, Seneka i inni) starała się mówić coś innego, to ona, bez wątpienia, tym samym schodziła z antycznego gruntu religijnego, zdradzała ducha i odwieczne zasady starożytnej wizji bogów. Jest bardzo możliwe, że tutaj zaczyna w niej jaśnieć światłość ze Wschodu.

Dwa uczucia, dwie idee, dwa założenia były konieczne dla możliwości powstania nauki: po pierwsze, uczucie i idea, mające jako swoją treść regularną jedność stworzenia (w przeciwieństwie do kapryśnej samowoli demonów, zapelniających „wszystko”); po drugie, uczucie i idea, głosząca autentyczną realność stworzenia jako takiego. Tylko one dałyby możliwość wzrokiem bez lęku przenikać w głąb świata, z zaufaniem podchodzić do niego i radośnie go kochać.

Konieczne było wprowadzenie do świadomości – wyrażając się teologicznie – dwóch dogmatów, a mianowicie: dogmatu o opatrności Jedyne go Boga i dogmatu o stworzeniu świata przez Dobrego Boga, to znaczy o darowaniu stworzeniu wspólnego i samodzielnego bytu. Opatrzność Boża i wolność stworzenia stanowią w swojej antynomii jeden dogmat – dogmat o miłości Boga do stworzenia, mający swoją osnowę w idei Boga-Miłości, to znaczy Boga Trójjedynego. Ta antynomia, w całym swoim zdecydowaniu, jest podstawą współczesnej nauki i poza nią – nie ma nauki. W ten sposób, jeśli wcześniej wykazano, że dogmat Troistości jest punktem wyjściowym filozofii, to teraz ujawnia się, że ten sam dogmat jest też normą dla budowania nauki.

Obie idee, będące warunkami istnienia nauki, zwłaszcza pierwsza, były zawarte w starotestamentowych księgach Biblii.

„Monoteizm religii żydowskiej i chrześcijańskiej – mówi Christoph von Sigwart – stworzyły sprzyjające warunki dla idei wszystko obejmującej, badającej wspólne prawa świata nauki. W istocie, jaką inną formę mogła na początku przyjąć idea, że niebo i ziemia są objęte jedną myślą, że człowiek jest powołany zrozumieć tę myśl – jak nie formą wiary w Jedyne go Stwórcę, który stworzył niebo i ziemię, który stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo? W jakiej innej formie można było wypowiedzieć bardziej wyraźnie tę myśl, że nic nie jest przypadkowe i rzeczy w świecie nie spotykają się na poplątanych drogach z woli ślepego przypadku – jak nie w formie myśli o Opatrzności, poza którą nawet włos nie spadnie z głowy człowieka”.

Jedność stworzenia – nie żywiołowa jedność obojętności, ale organiczna jedność harmonii – taki jest warunek nauki. Zostało to zrozumiane przez żydowskich egzegetów Słowa Bożego. „Wiedz – mówi Mojżesz Majmonides w końcu XII wieku – że cały wszechświat, to znaczy sama zewnętrzna sfera ze wszystkim w niej znajdującym się, nie jest czymś innym, jak indywidualną całością, podobną do indywidualów Szymona i Rufina, a różnica znajdujących się w niej istot jest podobna do różnicy organów jakiegokolwiek indywiduum rodzaju ludzkiego. I jak Rufin, na przykład, stanowi odrębną osobę, składającą się z różnych części, jak mięśnie, kości, naczynia krwionośne, różne organy, ciecze i gazy – tak i wszechświat składa się ze sfer, czterech elementów i pochodzących od nich połączeń”. Dalej Majmonides przeprowadza w szczegółach postawioną przez siebie analogię mikro- i makro-kosmosu. „W ten sposób – wyprowadza on wniosek ze swoich rozważań – należy wyobrazić sobie wszechświat jako jedno żywe indywiduum, kierowane przez duszę, która jest w nim zawarta. Takie wyobrażenie jest bardzo ważne: po pierwsze, prowadzi ono, jak zobaczymy poniżej, do udowodnienia jedyności Boga, a po drugie ono pokazuje nam, że Jedyny rzeczywiście stwarza jedyne”.

Jest zrozumiałe, że takie poglądy na naturę świata powinny sprzyjać badaniu przyrody; myśliciele żydowscy nawet tego żądają. Na pytanie: „Czy jesteście zobowiązani poznać jedynść Boga drogą badawczą?” – rabbi Bechajaj ibn Pakuda, żyjący w końcu XI i na początku XII wieku, odpowiada: „Każdy, kto jest zdolny do badania tego przedmiotu, jak i podobnych przedmiotów, powinien je badać, na ile pozwalają mu na to siły poznawcze. Kto natomiast uchyla się od tego, jest godny napiętnowania i policzony z tymi, którzy są leniwi tak w nauce, jak i w działaniu. Istota tego badania polega na wnikanii w oznaki mądrości Stwórcy, ujawniającej się w Jego stworzeniach – i ważenie ich w duszy, zgodnie z możliwościami poznawczymi badającego. Gdyby bowiem oznaki mądrości wyrażały się jednakowo we wszystkich stworzeniach, to byłyby jasne dla wszystkich i każdego, i myślący, i niewykształcony byłiby równi w ich poznaniu; natomiast mądrość, będąca w osnowie i zasadzie jedna i ta sama, w różny sposób wyraża się w różnych stworzeniach, podobnie do tego, jak promienie słońca, które z istoty swojej są jedne i takie same, nabierają różnych kolorów w różnych szklach i jak woda nabiera różnego koloru w zależności od znajdujących się w niej roślin. Oto dlatego



powinniśmy badać stworzenia Stwórcy od małego do wielkiego w tym celu, aby odkrywać w nich te oznaki mądrości, które się w nich kryją. Oto dlaczego powinniśmy wnikać w nie i rozmyślać o nich dla otrzymania mniej lub bardziej jasnego pojęcia o nich”.

Gdyby wszechświat był jednorodny, to wskazywałoby to, według opinii Bechajaja, na mechaniczny i niewolniczy charakter jego sprawczej przyczyny. Przeciwnie, różnorodność wszechświata, zamknięta w jedności, wskazuje na jedną, wolną i twórczą Wolę. Jeśli natomiast w cechach wszechświata odbijają się cechy Boga, to „badanie stworzenia jako jedyna droga do poznania mądrości Stwórcy, jest nam nakazana przez rozum, Pismo i tradycję. Przez rozum – gdyż on przekonuje nas, że przewaga człowieka nad innymi zwierzętami polega na danej mu przez Boga zdolności poznawania i zrozumienia tych oznak mądrości Bożej, które kryją się w całym wszechświecie. Wskazują na to słowa: „Uczy nas więcej od zwierząt, mędrszymi jesteśmy od ptaków niebieskich” (*Hi 35, 11*). Dlatego też, jeśli człowiek wnika w zasady mądrości Bożej i bada jej oznaki, to jego przewaga nad zwierzęciem będzie w tej mierze, w jakiej on realizuje daną mu możliwość poznawania. Jeśli natomiast on uchyla się od jej badania, to nie tylko nie jest doskonalszym od zwierzęcia, ale znacznie gorszym od niego, jak powiedziano: „Wół rozpoznaje swego pana i osioł złób swego właściciela, Izrael na niczym się nie zna, lud mój niczego nie rozumie” (*Iz 1, 3*).

„Właśnie to nakazuje nam Pismo Święte, co – według rabiego Bechajaja – wynika ze słów: „Podnieście oczy w górę i patrzcie: Kto stworzył te gwiazdy?” (*Iz 40, 26*); „Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził” (*Ps 8, 4*). „Czy nie wiecie tego? Czyście nie słyszeli? Czy wam nie głoszono od początku? Czyście nie pojęli utworzenia ziemi?” (*Iz 40, 21*). „Głusi, słuchajcie! Niewidomi, natęźcie wzrok, by widzieć!” (*Iz 42, 18*). „Mędrzec ma w głowie swojej oczy, a głupiec chodzi w ciemności” (*Koh 2, 14*)”.

Następnie rabbi Bechajaj powołuje się jeszcze na talmudyczny traktat Szabat, w którym powiedziano: „Kto jest zdolny wyliczać ruch gwiazd i nie zajmuje się tym, o takim Pismo powiada: „Nic, tylko harfy i cytry, bębny i flety, i wino na ich ucztach. O sprawę Boga nie dbają, ani nie baczą na dzieła rąk Jego” (*Iz 5, 12*). Człowiek jest nawet zobowiązany wyliczać ruch ciał niebieskich – mówi rabbi Bechajaj, powołując się na *Pwt 4, 6*. „W ten sposób – kończy rabbi – wystarczająco udowodniono

nasz obowiązek badania stworzenia w tym celu, żeby z oznak przejawiającej się w nich mądrości wyprowadzić dowód istnienia Boga i innych zasad religii”.

Tym samym wybitni przedstawiciele monoteistycznego rozumienia Boga widzą w jedynobóstwie warunek możliwości nauki, a w zajmowaniu się nauką – konieczny wyraz i przejaw swoich przekonań. „Przeciwnie, przy panowaniu politeizmu nie jest możliwe pojawienie się nauki”, gdyż „politeizm skłania człowieka do dzielenia i izolowania zjawisk, zwraca w inną stronę ruch jego myśli i powstrzymuje rozwój wiedzy”. „W krajach, gdzie panuje politeizm, mogą niekiedy pojawiać się wielcy ludzie, którzy przy pomocy potężnego wzlotu ich rozumu, wyzwoliwszy się z politeistycznych pojęć swego kraju, odkrywają w większym lub mniejszym stopniu prawidłowość i jedność zjawisk przyrody, ale ich pojęcia i poglądy nie mogą się przyjąć, nie mają żadnego wpływu na umysły, a na skutek tego oni nie wywierają żadnego wpływu na rozwój wiedzy. Dzieje się tak dlatego, że w politeistycznych krajach ukierunkowanie umysłów jest całkowicie przeciwstawne ukierunkowaniu nauki. Politeizm dąży do dzielenia i rozłączania zjawisk w świecie, natomiast nauka, przeciwnie, dąży do ich łączenia i uogólniania. Politeizm kieruje umysły do tego, żeby przypisywać każde zjawisko do odrębnej przyczyny, natomiast nauka uczy sprowadzać wielość zjawisk do jednej i tej samej przyczyny. Tym samym monoteizm, nauczając ludzi, że wszystko, co dzieje się w świecie ma za swój początek jedną najwyższą istotę, powinien, jak wyżej wykazano, w nieunikniony sposób prowadzić do nauki”.

Na potwierdzenie faktu, że bez monoteizmu nie ma też nauki, wskazuje się pięć szeregów faktów, a mianowicie:

1<sup>o</sup>, „że nie spotyka się rozwoju wiedzy ani u jednego narodu, który wyznaje wielobóstwo”;

2<sup>o</sup>, „że w starożytnej pogańskiej Grecji nie było nic podobnego do tego, co nazywamy rozwojem nauki”; natomiast idee filozoficzne nie miały wpływu na lud;

3<sup>o</sup>, „że gdy tylko Arabowie przyjęli islam, gdy tylko umocnił się monoteizm, opanowało ich dążenie do wiedzy i wkrótce stali się najbardziej oświeconym narodem ówczesnego świata”;

4<sup>o</sup>, „że rozsiani po całym świecie i cierpiący wszelkie możliwe nieszczenia i prześladowania Żydzi wszędzie jednak i zawsze ujawniali dążenie do wiedzy”;

5<sup>o</sup>, „że w Europie, gdzie z zaprowadzeniem chrześcijaństwa umocnił się monoteizm, zaczął się ruch umysłowy”.

Mysł antyczna jedynie w tej mierze zbliżała się do uświadomienia sobie nauki, na ile stawała się „ateistyczną” – jak wtedy mówiono – to znaczy na ile zrzucała z siebie brzemień lęku przed demonami i przeczuwała monoteizm; łańcuch następstwa zajmujących tron filozofów Anaksagorasa, Sokratesa, Platona i Arystotelesa oraz zbliżała się do nauki w miarę zbliżania się do monoteizmu. Jednak nic nauki po Arystotelesie skończyła się, gdyż zaczął się ruch w stronę pan- i poli-teizmu. Jest także godne uwagi, że wolnomyślna szkoła Epikura, jak i w ogóle wolnomyśliciele wszystkich epok i narodów, nie wnieśli do nauki żadnych twórczych zasad, i jeśli Lukrecjusz z patosem twierdzi o Epikurze, że on jakoby „potuit rerum cognoscere causas”, jest to – oczywiście – jedynie wzniosła retoryka ateizmu: u Epikura mniej, niż u kogoś innego, można zobaczyć poznanie naukowo-przyrodnicze. – Kwiatem greckiej nauki jest – Arystoteles. Arystoteles zmarł w 322 roku przed Chrystusem, ale przez trzysta lat po jego śmierci nauki przyrodnicze bardzo słabo się rozwinęły, jeśli nie brać pod uwagę prac opisowych w rodzaju geometrii i astronomii. Dlaczego? – Dlatego, że w klimacie duchowym starożytności były siły przeciwne.

„Z dużym uzasadnieniem można powiedzieć, że Grecy i Rzymianie nie mieli nauk przyrodniczych – mówi autor, na którego już się powoływałem. – Pomimo swoich wiele obiecujących początków, nauki te okazały się niezdolne do dalszego rozwoju. Co prawda, w okresie tysiąclecia, dzielącego Talesa i Pitagorasa od klęski Imperium Rzymskiego, poszczególni myśliciele ujawnili niezwykłą głębię. Arystoteles i Archimedes bezspornie należą do największych nauczycieli ludzkości. Również szkoła aleksandryjska w pewnym czasie, jak się wydawało, zabezpieczyła nieustanny postęp w dziedzinie nauk historycznych i przyrodniczych. Jednak nic lepiej nie wskazuje na zacofanie starożytnych w badaniu przyrody, jak ten prosty fakt, że w ciągu czterystu lat po Arystotelesie – w okresie równym czasom między Rogerem Baconem a Newtonem – mógł pojawić się Pliniusz, ten zbieracz świadectw, których nie sprawdzał krytycznie. To tak samo, jak gdyby swoimi miejscami zamienili się Herodot i Tacyt”<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> Cały powyższy cytat za: P. Florenski, *Stołp i utwierdzenie istiny. Opyt prawostawnoj feodiceji w dwienadcati pismach*, Moskwa, 1914, s. 275-284.

Drugi atak Dawkinsa dotyczy „słodkawego Boga” chrześcijan, czyli Chrystusa. Trudno nazwać „słodkawym” kogoś, kto określił ludzi jako „plemię zmijowe” (por. *Mt* 12, 34).

Dawkins odrzuca dogmat Trójcy, po prostu dlatego, że jest niezrozumiały, a poza tym do „bogów” zalicza aniołów, świętych, a także Matkę Bożą i to w Jej wielu przedstawieniach (!). Braki wiedzy są w tym przypadku tak rażące, że aż zenujące (s. 63-64).

Czytelnik może też dowiedzieć się, że ze Starego Testamentu wyłoniły się „anty ludzkie religie”. Dlaczego antyludzkie? Bo nie godzą się na święcenia kobiet i na aborcje. W bolszewizmie było hasło „Hela będzie traktorzystką”, co było rozumiane jako niewyobrażalna emancypacja, a teraz tę samą rolę pełni hasło „Hela będzie wyświęcona”. Bóg Izraela – według Dawkinsa – był „pierwotnie lokalnym kultem wyjątkowo antypatycznego bóstwa cierpiącego na chorobliwą wręcz obsesję na tle restrykcji seksualnych. Ten otoczony smrodem palonego mięsa zwierząt ofiarnych Bóg był przeświadczony o własnej wyższości nad rywalizującymi z nim innymi bogami, podobnie jak o wyjątkowości wybranego przez siebie plemienia pustynnych nomadów” (s. 66).

Cechą charakterystyczną wszystkich agitatorów ateistycznych było wyśmiewanie religii, zwłaszcza chrześcijaństwa. Pod tym względem Dawkins nie różni się od swoich radzieckich kolegów. Dlaczego? Już na następnej stronie znajdujemy proste wyjaśnienie: Bo jest to **Bóg osobowy**. Tej idei Dawkins przeciwstawia Boga myślicieli oświeceniowych, czyli przeciwstawia deizm. Deizm musi prowadzić do ateizmu. Po cóż bowiem komu Bóg, który w ogóle nie interesuje się światem i człowiekiem?

Zabrzmie to paradoksalnie, ale Dawkins posługuje się tym samym językiem i porusza się w kręgu problematyki scholastycznej. Żeby mieć inną perspektywę, należy porzucić schematy scholastyczne i sięgnąć do wcześniejszej w chrześcijaństwie myśli patrystycznej.

Od IV wieku zaczął się w Kościele rozwijać niepokojący proces innego sposobu uprawiania teologii przez Wschód i Zachód chrześcijański, za czym kryło się niezauważalne i powolne rozchodzenie się obu części Kościoła, greckiej i łacińskiej. Chodzi w tym wypadku o relacje filozofii do teologii. Ojcowie Kościoła mieli do filozofii stosunek negatywny, uważając ją za „baśnie greckie” (św. Bazyli Wielki), korzystali natomiast z terminologii wypracowanej przez filozofię. Oczywiście, oba nurty myśli chrześcijańskiej, wschodni i zachodni, mają za swoje źródło klasyczną patrysty-

kę, ale stopniowo stają się odrębnymi. Już na przełomie IV i V wieku rodzi się szczególna, zachodnia redakcja, gałąź patrystyki, która zyska swoją charakterystyczną postać głównie w dziełach Augustyna. Przede wszystkim należy podkreślić element platonizmu i neoplatonizmu, co odbiło się na rozumieniu łaski i predestynacji, wolności i grzechu, zwłaszcza grzechu pierworodnego. Objawienie chrześcijańskie zaczęto rozumieć w sposób neoplatonicki, gdyż Augustyn ten właśnie kierunek filozoficzny wprowadził do teologii. Aby uświadomić sobie istotę różnicy między wschodnim i zachodnim sposobem rozumowania, wystarczy przywołać kwestię Trójcy Świętej. Dla ojców kapadockich (Bazyli Wielki, Grzegorz Teolog, Grzegorz z Nyssy) i dla ojców Soboru Nicejskiego I, którzy układali Symbol Wiary, punktem wyjścia są osoby Trójcy Świętej. *Credo* mówi o tym wyraźnie: „Wierzę w Jednego Boga, **Ojca** Wszechmogącego (...) Jezusa Chrystusa, **Syna** Bożego Jednorodzonego (...) I w **Ducha Świętego**”. Zasadą jedności Trójcy jest osoba Boga Ojca. Według Augustyna, zgodnie z filozofią antyczną, punktem wyjścia jest natura (filozofia antyczna nie знаła pojęcia osoby), a tym samym Augustyn traktuje Ojca i Syna jako jedną zasadę, jedno tchnienie, od którego pochodzi Duch Święty. Tego typu rozumowanie jest nie do przyjęcia przez teologię grecką, gdyż oznacza pomieszanie odrębnych osób. O ile według Ojców greckich łaska jest nie stworzona i promieniuje z Trójcy Świętej, to według Augustyna jest stworzona i rozdzielana w sposób przypominający działalność urzędników w Cesarstwie Rzymskim.

Jeśli chodzi o naukę o człowieku (antropologia), Augustyn wprowadza koncepcję dziedziczenia grzechu pierworodnego i jego skutków, podczas gdy Wschód traktuje ten grzech (zwany grzechem Prarodziców) jako osobistą winę Adama, która nie jest dziedziczona, podczas gdy skutki tego grzechu są dziedziczone przez wszystkich. Bóg stworzył świat, który przez Adama powinien stać się światem Boskim i grzech pierworodny naruszył ten zamysł. W celu zgładzenia grzechu pierworodnego potrzebny jest w sposób konieczny chrzest, Wschód natomiast uważa chrzest wyłącznie za sakrament wejścia do Kościoła. Skąd tak poważne różnice? Dziedziczenie grzechu pozostaje przecież w wyraźnej sprzeczności ze stworzeniem człowieka „na obraz i podobieństwo Boże” (*Rdz* 1, 27). Tekstem biblijnym, który odegrał decydującą rolę w polemice Augustyna z pelagianami, był *List do Rzymian* (5, 12) Pawła Apostoła, w którym Paweł mówiąc o Adamie pisze: „Dlatego też jak przez jednego

człowieka grzech wszedł w świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób wszyscy zgrzeszyli (gr. *eph'ho pantes hemarton*)". Z tym jednym zdaniem wiąże się wielowiekowy spór o jego przekład. Ostatnie słowa greckie na łaćnię przetłumaczono jako *in quo omnes peccaverunt* („w którym [Adamie] wszyscy zgrzeszyli”) i tym przekładem posługiwał się Augustyn. Oryginał grecki nie daje podstaw do takiej interpretacji. Formę *eph'ho* można przetłumaczyć jako „ponieważ” (jak w większości współczesnych przekładów), co nie stwierdza, że potomkowie są „winni” tak samo, jak Adam. Podobną interpretację uznawało kilku autorów bizantyjskich, natomiast większość ojców wschodnich interpretuje ten tekst w ścisłym związku z *1 Kor 15, 22*, stwierdzającym, że między Adamem i jego potomkami istnieje solidarność w śmierci, tak jak w życiu między zmarłym Chrystusem i ochrzczonymi<sup>7</sup>. Poza tym o dziedziczeniu grzechu pierworodnego raczej nie mógł napisać uczeń Gamaliela, gdyż teologia judaistyczna nie nauczała o dziedziczeniu grzechu Adama. Koncepcja głosząca dziedziczenie grzechu pierworodnego w nieunikniony sposób musi prowadzić do teorii niepokalanego poczęcia.

Różnice tego typu, chociaż o innym charakterze, doprowadziły po Soborze Chalcedońskim (451 rok) do pierwszego poważnego rozłamu w Kościele i odejścia od jedności Kościołów narodowych na Bliskim Wschodzie (ormiański, syryjski, koptyjski i etiopski). Powinno to być poważnym ostrzeżeniem dla Kościoła. Historia okazała się jednak silniejsza. Sytuacja Zachodu, związana z rozkładem cesarstwa, najazdami barbarzyńców i upadkiem nauki, nie sprzyjała poważnym dyskusjom teologicznym. Wschód natomiast znajdował się w szczytowym momencie swego rozwoju. W nieunikniony sposób taka sytuacja musiała prowadzić do stopniowego wyobcowania oraz rozchodzenia się świata greckiego i świata łaćńskiego.

Drugim, znacznie poważniejszym wydarzeniem, było pojawienie się na Zachodzie scholastyki, co oznaczało radykalną zmianę w rozwoju myśli teologicznej: tradycja zaczęła się oddalać od patrystyki w stronę filozofii. Scholastyka dopełnia patrystykę elementami zapożyczonymi z filozofii antycznej (metafizyki), tym razem w wydaniu Arystotelesa. Nowy etap jest znacznie bardziej radykalny i oznacza zmianę, i to całkowitą

---

<sup>7</sup> J. Meyendorff, *Teologia bizantyjska. Historia i doktryna*, przeł. J. Prokopiuk, Warszawa, 1984, s. 186-188.

sposobu teologizowania. Teologia nabiera stopniowo cech arystotelesowskich, przyjmuje sylogistyczną metodę dowodzenia, a tym samym myśl została poddana własnym, autonomicznym prawom. Język scholastyki (w przeciwieństwie do patrystyki) wyklucza język doświadczenia, pozostawia na boku sferę mistyki, ale jest podporządkowany dogmatowi. Dokonało się jednak przejście do autonomicznej sfery rozumu i jedynie podporządkowanie dogmatowi nie pozwalało na doprowadzenie tego przejścia do końca. Dogmat wraz z przyjęciem określonych zasad myślenia powoli stawał się jednak sztucznym wyjątkiem, zewnętrznym ograniczeniem, pętami dla rozumu. Twórcy scholastyki nie zdawali sobie sprawy, że ich forma teologii jest etapem przejściowym, po którym powinien nastąpić dalszy krok, naturalny i konieczny: ostateczne wyzwolenie rozumu z niewoli, sekularyzacja. Znacznie już później, bo w XVI wieku, krok ten został dokonany przez Kartezjusza<sup>8</sup>.

Jest to ta sama linia rozwoju, dzięki której myśl europejska do dzisiaj kołaczy się w labiryncie scholastycznych subtelnosci.

Dawkins, podobnie jak przywołany przez niego mason Thomas Jefferson twierdzi, że „chrześcijaństwo jest najbardziej zdeprawowanym systemem, w jakim przyszło żyć człowiekowi” (s. 73). Slogan ten bardzo łatwo odrzucić poprzez proste pytanie o moralność chrześcijańską. Chrześcijaństwo zabrania kłamać, kraść, zabijać i cudzołożyć. Właśnie te wszystkie „zalety” legły u podstaw polityki współczesnego świata.

Dowiadujemy się, że Benjamin Franklin uważał, iż „latarnie są znacznie pożyteczniejsze od kościołów”, a John Adams twierdził, że nasz świat byłby najwspanialszym ze wszystkich możliwych, gdyby nie było na nim religii” (s. 77). Dawkins podziela, oczywiście, te głupoty. Skąd taka nienawiść? Religia jest bowiem jedyną przestrzenią wolności, daną człowiekowi. Aby człowieka zniewolić ostatecznie, należy tę przestrzeń zlikwidować. Przy okazji pragnę zapewnić, że marzenie pana Adamsa zostało zrealizowane w Rosji, Albanii, Rumunii i innych krajach. Nie był to jednak „najwspanialszy ze wszystkich możliwych światów”, ale niewyobrażalny horror.

Dawkins specjalizuje się – cecha agitatorów bolszewickich – w rzucaniu sloganów, których nawet nie zamierza dowodzić, na przykład: „religia nic więcej nie potrafi dołożyć do skarbnicy ludzkiej wiedzy” (s. 92).

---

<sup>8</sup> S. Chorużyj, *Czym jest myśl prawosławna*, „Elpis”, 3(2001), z. 4, s. 104-106.

Może to i lepiej, że w ramach „skarbnicy ludzkiej wiedzy” Kościoły nie zajmują się – na przykład – produkcją Cyklonu B. Przypomnę tutaj opinię o. Pawła Florenskiego: „wolnomyśliciele wszystkich epok i narodów, nie wnieśli do nauki żadnych twórczych zasad”<sup>9</sup>. Przy okazji zapewniam, że NOMA, jak i MEM-y nie istnieją. Niestety, naukowcy są często wyjątkowo dogmatyczni, znacznie bardziej od teologów, i nie potrafią przyznać się, że bronią czegoś, co nie istnieje. Potrafią też wymyślać absurdalne teorie. Po pojawieniu się kolei parowej naukowcy całkiem poważnie głosili, że pojazd ten nie powinien przekraczać szybkości 40 km/godz., gdyż inaczej pasażerowie zostaną wyszani na zewnątrz. Można sobie wyobrazić przerażenie i lęk przy przekraczaniu tej szybkości. Teorie Dawkinsa przypominają mi właśnie tę historyjkę. Obecnie niektórzy naukowcy trzymają się kurczowo teorii ewolucji, która *de facto* nie jest żadną teorią, ale hipotezą.

Właściwie można by na tym zakończyć. Ileż jeszcze idiotyzmów można znieść? Nie mniej jednak należy tę książkę – która jest największą bzdurą opublikowaną w XXI wieku (jak na razie, ileż jeszcze głupot przed nami?) i będącą kontynuacją bzdur głoszonych przez tak zwany marksistowski światopogląd naukowy – omówić do końca.

Politruk Dawkins zajmuje się jednak „szeroko” problematyką religijną. Przeczytanie 500 stron bzdur wymaga heroizmu. W końcu jednak lektura tej książki zaczyna dostarczać wesołości. Nie jest to bez znaczenia w naszym świecie.

Inną ciekawą metodą Dawkinsa jest technika „wyważania otwartych drzwi”. Przykładem może być rozdział trzeci książki, traktujący o dowodach na istnienie Boga (s. 117-160). Dawkins nie wie, że już dość dawno temu Immanuel Kant wykazał, że w obrębie ludzkiego rozumu nie da się udowodnić istnienia Boga. Nie da się także udowodnić nieistnienia Boga. Po cóż więc marnować czas na nieudolne obalanie dowodów, skoro Kant zrobił to lepiej? Chyba tylko po to, żeby ani słowem nie wspomnieć o tym, że w obrębie ludzkiego rozumu nie da się także udowodnić nieistnienia Boga.

Dawkins odwołuje się do dowodów z Pisma. Tutaj jego ignorancja osiąga szczyty. Dawkins zatrzymał się bowiem w przyswajaniu wiedzy

---

<sup>9</sup> P. Florenski, *Stół i utwierdzenie istiny. Opyt prawostawnoj feodiceji w dwienadcati pismach*, s. 283.



na ten temat gdzieś w pierwszej połowie XIX wieku. Wszystkie jego twierdzenia w świetle najnowszych badań biblijnych są po prostu fałszywe. Twierdzenie, że „Ewangelie nie są wiarygodnym zapisem historycznych zdarzeń zachodzących w realnym świecie. Wszystkie bowiem powstały długo po śmierci Jezusa, a nawet po pismach Pawła” (s. 137) jest od dawna nieaktualne. Ewangelie powstały w tak zwanym „okresie świadków”, przed zburzeniem świątyni jerozolimskiej. Jedynym wyjątkiem jest Ewangelia według Jana.

Ciągle wykpiwanie i drwiny z chrześcijan stają się nudne. Od dzieciństwa słyszałem o „angielskich džentelmenach”. Teraz jednak staje się jasne, że jest to urojenie powstałe w procesie ewolucji. Taką drwiną jest stwierdzenie, że Józef udał się do Betlejem, bo... tam narodził się Dawid (!). To rzeczywiście byłoby dość humorystyczne (s. 139). Ewangelia według Łukasza mówi, że Józef udał się „do swego miasta”, co znaczy, że sam pochodził z Betlejem. Dlatego nie wrócił do Judei po ucieczce do Egiptu, lękając się o swoje życie, ale udał się do Galilei i zamieszkał w Nazarecie (por. *Mt* 2, 21-23). Dawkins oczywiście nie wie, że Ewangelie nie są podręcznikiem historii, ale zapisem wydarzeń zbawczych pod kątem katechezy.

Przeróżająca niewiedza Dawkinsa szczególnie daje znać o sobie przy radosnym stwierdzeniu rzekomo błędnego tłumaczenia proroctwa Izajasza w Septuagincie: „Oto dziewica pocznie” (7, 14). Dawkins tryumfalnie ogłasza, że w Biblii hebrajskiej występuje słowo znaczące „młoda dziewczyna”, z czego wyprowadza wniosek, że błędne tłumaczenie „mogło stać się prawdziwym źródłem niedorzecznej kompletnie legendy o dzieworództwie Marii” (s. 142). Oczywiście, Dawkins nie wie, że proroctwo o dziewiczym narodzeniu jest starsze od Izajasza. Został odnaleziony ugarycki tekst z drugiego tysiąclecia przed Chrystusem, w którym czytamy: „Oto dziewica pocznie, młoda dziewczyna urodzi”. Jest to typowy paralelizm. Izajasz znał to proroctwo, podobnie jak tłumacze Septuaginty.

Dawkins cytuje nawet dawno już temu odrzuconą jako absurdalną hipotezę, że Jezus w ogóle nie istniał (s. 143). Ponieważ Dawkins z lubością odwołuje się do różnych trzeciorzędnych dzieł literackich, przypomnę znacznie lepszy utwór: „Jezus po prostu istniał i tyle... – Ale potrzebne są jakieś na to świadectwa... – zaczął Berlioz. – Nie trzeba żadnych świadectw – odpowiedział konsultant i jął mówić niezbyt głośno, przy czym jego cudzoziemski akcent nie wiadomo dlaczego znikł: –

Wszystko jest bardzo proste – w białym płaszczu z podbiciem w kolorze krwawnika, posuwistym krokiem kawalerzysty wczesnym rankiem czternastego dnia wiosennego miesiąca nisan pod krytą kolumnadę łączącą oba skrzydła pałacu Heroda Wielkiego wyszedł procurator Judei Poncjusz Piłat<sup>10</sup>.

Na zupełną ironię zakrawa uznanie, że życie nie jest puste bez celu ostatecznego. Oczekiwanie na niezły lunch jako cel (s. 147) nigdy nie zaspokoi człowieka. Ojcowie greccy rozwinęli naukę o otwartej, wolnej i zdolnej do transcendencji naturze człowieka (gr. *epektasis*), co gwarantuje, że lunch nigdy nie stanie się celem ostatecznym człowieka. Problem celowości istnienia człowieka jest najtrudniejszym i nie do rozwiązania zadaniem stojącym przed ateistą. Dlatego lepiej zbyć go żartem. Bycie efektem ewolucji i doboru naturalnego nie nastroja optymistycznie. Nadzieja na trwanie w potomstwie jest iluzoryczna. Często potomstwo wygasa po kilku pokoleniach. Nieraz już za życia rodziców...

Istnienie zła w świecie nie jest natomiast „argumentem przemawiającym wyłącznie przeciw istnieniu Boga” (s. 159), a przemawiającym za złozonej i skłonną do zła naturą ludzką. Wniosek jest tylko jeden. To ja odpowiadam za zło, jestem bowiem wolną osobą. Ja także odpowiadam za dobro. Wybór zależy ode mnie, przede mną bowiem jest droga czynienia zła i droga czynienia dobra. Wolność: to jest właśnie słowo-klucz do wytłumaczenia istnienia zła w świecie i możliwości jego przezwyciężenia. Aby nie wpadać więc w niekończącą się spiralę absurdu w wersji Dawkinsa, pozwolę sobie przytoczyć tylko jedno jego zdanie: „Każdy myślący człowiek sam w pewnym momencie wpada na pytanie: Kto stworzył Boga?” (s. 160). Otóż myślący człowiek nie wpada na takie pytanie. O ile rozumie Boga jako osobę wieczną.

Jeszcze bardziej zdumiewające są stwierdzenia zawarte w rozdziale: „Dlaczego niemal na pewno nie ma Boga”.

Oczywiście, i ten rozdział zaczyna się od bezkrytycznej i nudnej apoteozy teorii doboru naturalnego w ujęciu darwinowskiej jako jedynej słusznej. Skąd my to znamy? W wypadku Dawkinsa można mówić o ograniczonej darwinowskiej. Naukowiec powinien być wolny od tego rodzaju ograniczeń. Dawkins w ogóle nie zastanawia się nad problemem, co to –

---

<sup>10</sup> M. Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, przeł. I. Lewandowska & W. Dąbrowski, Warszawa, 1995, s. 23-24.

z punktu widzenia logiki – znaczy, że ewolucja kieruje się ściśle regułą narastającej złożoności. Daje to dwa nasuwające się stwierdzenia. Pierwsze z nich jest równocześnie pytaniem o autora owej narastającej złożoności. Mamy w tym wypadku dwie możliwe odpowiedzi: Bóg lub sama natura. W drugim wypadku jesteśmy zdeterminowani prawami natury i równocześnie zmuszeni jesteśmy uznać inteligencję materii. Tym samym popadamy w panteizm. Drugie stwierdzenie każe z kolei zapytać, czy ten dobór odnosi się tylko do materii ożywionej, czy też istnieje na poziomie materii nieożywionej. W końcu prawa rządzące tym światem powinny być uniwersalne. Jednak mówienie o doborze naturalnym ciał niebieskich (na przykład ziemi i księżyca), atomów, minerałów i pierwiastków wydaje się być stwierdzeniem humorystycznym. Nie chodzi tu o scholastyczną zasadę, że prawo domaga się istnienia prawodawcy. Chodzi o pytanie o celowość owego doboru (przypominam, że ateści nie lubią pytać o celowość). Kto nadał taką celowość doborowi naturalnemu? Czy cechą materii nieożywionej może być celowość i prawo? Nie może ono wynikać z materii jako takiej, to znaczy bezmyślnej z założenia.

Dawkins uważa jednak, że darwinowski dobór naturalny i stopniowo oraz powoli narastająca złożoność prowadzą do efektów, jakie widzimy każdego dnia w postaci odpowiednich gatunków (s. 163). Nie zauważa jednak, że o tym samym mówi pierwszy rozdział Księgi Rodzaju. Tam też złożoność narasta powoli i stopniowo. Czy cechą nierozumnej materii może być rozumne prawo?

Nie jest też wyjaśnione dlaczego skrzydło ważki lub orla jako końcowy produkt sekwencji całkowicie naturalnych zdarzeń ewolucyjnych (s. 166) w konieczny sposób musi pozostawać w sprzeczności z religią.

Z góry dziękuję za darwinowską teorię ewolucji poprzez dobór naturalny jako ostateczny naukowy filar świadomości (s. 167). Przerabialiśmy to bardzo dokładnie od 1917 do 1990 roku. Wystarczy.

Nieznosne jest natomiast nieustanne powoływanie się na sekciarskie czasopisma i wydawnictwa książkowe w rodzaju „Strażnicy Biblijnej” (s. 171), jako na autorytatywne dla chrześcijaństwa. Mimo wszystko nie będę się powoływał na przeróżne „genialne” odkrycia marksistów jako charakterystyczne dla ateizmu

Dawkins stwierdza: „Bóg musiałby być bytem o nieprawdopodobnej wręcz złożoności. Zaiste nieredukowalnej” (s. 179). Znowu tkwimy w europejskiej scholastyce. Bóg nie jest bytem. Bóg przekracza wszelki

byt, jest metabytem. To scholastycy wymyślili, że wszystko co istnieje jest bytem. Więc Bóg też jest bytem. Nie jest to teoria biblijna. W Biblii słowo „byt” w rozumieniu scholastycznym nie występuje. Dawkins natomiast posuwa się jeszcze dalej i uważa Boga za rodzaj super komputera lub nadczłowieka.

Pragnę zapewnić Dawkinsa, że wbrew jego twierdzeniom religia nie uczy, iż trwanie w niewiedzy jest cnotą (s. 180). Zwłaszcza ktoś pracujący na uniwersytecie założonym przez Kościół nie powinien wygłaszać takich bzdur.

Według Dawkinsa kreacjoniści wyobrażają sobie Boga projektującego „mniejszą żabę łasicowatą” (s. 181). Jacy kreacjoniści? Chyba z sekt amerykańskich. Bóg nie jest bowiem inżynierem stojącym z liniałem i cyrklem przy desce kreślarskiej. Bóg myśli rzeczami, co pomyśli, to się staje.

Piękny wywód o ziemi jako przestrzeni życia, nad którą czuwa nawet planeta Jowisz „jako wspaniały grawitacyjny odkurzacz, który wysysa wszystkie asteroidy mogące potencjalnie grozić ziemi” (s. 194) wskazuje, że również planety kierują się zasadą doboru naturalnego. Jeśli zaś również materia nieożywiona kieruje się tą zasadą, to poczekajmy aż cokolwiek samoczynnie – ale na zasadzie doboru naturalnego – powstanie.

Na żart z czytelnika zakrawa stwierdzenie: „W każdym razie życie narodziło się w wodzie, a zdarzenie to spokojnie mogło być bardzo, ale to bardzo nieprawdopodobne. Kiedy zaś życie już powstało, proces darwinowskiej ewolucji mógł radośnie przystąpić do dzieła” (s. 195). Mamy więc zjawisko nieprawdopodobne, które się staje! Tego typu logika po prostu nie jest logiką. W wodzie w nieprawdopodobny sposób powstało „coś w rodzaju kopii DNA o mniej złożonej budowie, na przykład pokrewnych cząstek RNA. Kiedy już ten kluczowy element – molekula genetyczna – znajdzie się na miejscu, zostanie uruchomiony proces darwinowski, a jego konsekwencją jest pojawienie się złożonych organizmów” (s. 196). Zdaje się, że bożek Dawkinsa nazywa się Charles Darwin. Rację mieli pisarze starochrześcijańscy głosząc, że człowiek jest istotą skłoną do bałwochwalstwa. Nie tylko w starożytności. Okazuje się, że w XXI wieku także.

Ponieważ nie będziemy żyli milion lat (skoro według Dawkinsa nie ma życia wiecznego: ciekawe dlaczego, skoro jest wieczność?), nie zwerfikujemy tezy, że pojawią się nowe gatunki (s. 199), a wszystko to dzięki dogmatowi doboru naturalnego.

Zdumiewający jest „dobór naturalny” układu słonecznego (zwłaszcza tuż po wielkim wybuchu!), dzięki któremu powstały warunki (nieliczne!) dla rozwoju życia (s. 200). Zaiste, możliwości doboru naturalnego są niewyczerpane i nieskończone. Kolejny bożek? Jestem pełen podziwu dla wiary Dawkinsa w absurd. Jest to jednak dowód na to, że człowiek jest istotą religijną.

Jesteśmy dopiero na stronie dwusetnej. Przed nami jeszcze trzysta stron katuszy intelektualnych. Czyżby był to przedsmak piekła dla naukowców?

Kompas naukowy zmienia się jednak i od strony 201 pogrążamy się w zagadnienia fizyki i kosmologii. Od razu rozczarowanie. Znajomość fizyki i kosmologii na podstawie popularnych artykułów pozostawia jednak dużo do życzenia. Idźmy jednak wytrwale przez wyewoluowany las głupoty.

„Fizycy dawno już wykazali, iż gdyby prawa lub stałe fizyczne różniły się nawet minimalnie od tych, które rządzą w naszym świecie, powstanie życia byłoby niemożliwe. Różni uczeni przedstawiają tu nieco odmienne wyliczenia, ale ostateczna konkluzja pozostaje taka sama” (s. 201-202).

Jaki stąd wniosek? Wspaniały dobór naturalny nawet w odniesieniu do kosmosu. Ja bajki tak lubię ogromnie... Dowód? „Przecież Bóg, który potrafiłby wyliczyć tych sześć liczb [chodzi o sześć podstawowych stałych, które obowiązują w całym wszechświecie], to istota, której istnienie jest równie mało prawdopodobne, jak fakt, że te wartości są dopasowane” (s. 204).

Zdumiewające jest określenie „Bóg manipulujący pokrętlami” (s. 204), gdyż Bóg nie jest mechanikiem samochodowym. Człowiek jest jednak bałwochwalcą. Teraz zrozumiała staje się troska Starego Testamentu o nieuleganie bałwochwalstwu. Dawkins twierdzi, że wszechświat, który jest bezrozumny, potrafił nas wyprodukować. I w tym momencie jak bumerang znowu powraca teoria wszystkiego. Prosty wzór, który wyjaśni wszystko, dosłownie wszystko (s. 205).

Czy możliwa jest jedna teoria wszechświata? Posłużę się najpierw przykładem ludzkiego mózgu. „Ludzki mózg zawiera od trzydziestu do sześćdziesięciu miliardów komórek, a może nawet sto miliardów. Każda z nich ma rozgałęzione wypustki, tworzące tysiące oddzielnych gałęzi. One z kolei stykają się z identycznymi końcówkami tysięcy innych komórek w złączach zwanych synapsami. Nie są one trwałe. Splatają się

i rozplatają w zagadkowym tańcu, który bez przerwy modyfikuje kształt, długość i zasięg aktywnych obwodów, a więc i skojarzeń pomiędzy grupami komórek należącymi do różnych sfer, z których każda ma swą wąską specjalizację. Liczba możliwych kombinacji w obrębie mózgu przewyższa liczbę atomów całego wszechświata. Żaden model matematyczny nie mógłby oddać takiej złożoności. Żaden program nie potrafiłby przewidzieć, jakie zmiany mogą zajść w mózgu w każdej chwili pod wpływem myślowego impulsu, postrzegania świata zewnętrznego<sup>11</sup>. Skoro teoria wszechświata musiałaby obejmować także i tę osobliwość mózgu, jej skonstruowanie wydaje się niemożliwe. „Życie jest nieskończenie pełniejsze od rozsądkowych określeń i dlatego ani jedna formuła nie może pomieścić całej pełni życia. Ani jedna formuła, znaczy więc, nie może zamienić samego życia w jego twórczości, w jego momentalnym i powszechnym tworzeniu czegoś nowego. Tym samym, rozsądkowe określenia zawsze i wszędzie poddawane są i w nieunikniony sposób będą poddawane sprzeciwom. Sprzeciwy wobec formuł są takimi formułami, takimi anty-opiniami, które wychodzą ze stron życia dopełniających do danej, ze stron życia przeciwnych i nawet sprzecznych w stosunku do tej, kwestionowanej formuły<sup>12</sup>. Formuła nieuwzględniająca przejścia od materii nieożywionej do ożywionej byłaby niepełną, chyba że nie istnieje coś takiego jak materia nieożywiona i możemy mówić o formach życia na poziomie cząstek elementarnych. Czy możliwy jest więc meta-wzór, obejmujący wszystkie cząstkowe wzory?

Cóż Dawkins? „Dlatego musi to być taki wszechświat, który – by zacytować fizyka-teoretyka Freemana Dysona – „musiał wiedzieć, że kiedyś przyjdziemy” (s. 205). Czyli wracamy do panteizmu...

Dowiadujemy się też o istnieniu wielu współgzystujących ze sobą światów (s. 206). Gwoli prawdy teorię tę teoretycznie uzasadniał w latach dwudziestych XX wieku o. Paweł Florenski.

W oparciu o podziemne przejście, którym się wspinali bohaterowie „Boskiej Komedii” Dantego, powstałe jako droga upadku Lucyfera, zrzuconego z nieba głową w dół, o. Florenski buduje swoją wizję. Stąd miejsce, z którego został szatan zrzucony, nie znajduje się gdzieś tam na nie-

---

<sup>11</sup> M.-A. Ouaknin, *Tajemnice kabaty*, Warszawa, 2006, s. 234-235.

<sup>12</sup> P. Florenski, *Stoż i utwierdzenie istiny. Opyt prawostawnoj fteodicei w dwienadcati pismach*, s. 146.

bie, w przestrzeni otaczającej ziemię, a właśnie ze strony tej hemisfery, gdzie trafili poeci. Góra Czyścica i Syjon, diametralnie przeciwstawne sobie, powstały jako skutki tego upadku, a to oznacza, że droga do nieba skierowana jest po linii upadku Lucyfera, ale ma odwrotny sens. W ten sposób Dante cały czas posuwa się po linii prostej i na niebie stoi – obrócony nogami do miejsce swego zejścia; spojrzawszy stąd, z Empireum, na Chwałę Bożą, znalazł się bez żadnego powrotu we Florencji<sup>13</sup>. Przestrzeń Dantego jest zbudowana według typu geometrii eliptycznej<sup>14</sup>. Paweł Florenski buduje koncepcję przestrzeni wielopłaszczyznowej (ta koncepcja stała się bazą dla powieści Michaiła Bułgakowa „Mistrz i Małgorzata”), co może oznaczać, że pozostałe wymiary, nadal tak ciasno zwinięte, są innymi płaszczyznami bytu, niedostępnymi dla naszej percepcji.

Według Dawkinsa światów może być wiele, ale wszystkie muszą być... materialne. Dlaczego? Bo tak głosi dogmat ateizmu. Trudno o wymyślenie bardziej żenującej głupoty. Nic bowiem nie stoi na przeszkodzie, żeby te światy były, na przykład, coraz mniej materialne, aż w końcu będziemy mieli do czynienia ze światem czystego ducha.

Muszę przy okazji pocieszyć Dawkinsa. Teiści też potrafią wymyślać niezłe nonsensy. Oto przykład teorii rosyjskiego fizyka Giennadija Szypowa:

„Fizycy są o krok od odkrycia istoty, która stworzyła świat. Jej cząstka ma być w każdym atomie, to energia tego <absolutu> ma sprawiać, że zbiory atomów różnych metali i gazów przybierają postać żywych i czujących istot.

Giennadij Iwanowicz Szypow wykładał na uniwersytecie moskiewskim. Znany był z budowy niezwykley urządzeń, które zaprzeczały prawom fizyki. Jednym z nich był mały model latającego pojazdu w kształcie spodka. Według świadków wznosił się on w powietrze, zaś zdjęcia z tego pokazu zaprezentowała rosyjska telewizja. Obsesją Szypowa było dokończenie pracy Alberta Einsteina i stworzenie jednolitej teorii pola. W trakcie swojej pracy rosyjski uczoney zainteresował się próżnią. W oparciu o przemyślenia Einsteina doszedł do wniosku, że muszą ist-

---

<sup>13</sup> Dante, *Boska Komedia*, przeł. E. Porębowicz, Warszawa, 1961, s. 171 i 172 (Pieńło XXXIV, 75-94 i 135-139).

<sup>14</sup> P. A. Florenski, *Mnimosti w geometrii. Razszyrieniye oblasti dwuchmiernych obrazow geometrii (Opyt nowogo istolkowanija mnihostiej)*, Moskwa, 1922, s. 46-47.

nieć nieznaną nauce rodzaj energii. Energia ta może przenikać cały wszechświat i znajdować się w każdym punkcie czasoprzestrzeni. Einstein uważał, że może być energia, której przepływ jest nieograniczony żadnymi limitami, energia absolutna. Oznaczałoby to, że przepływ tej energii z jednego punktu do drugiego odbywałby się w czasie zero. Szy-pow poszedł tym tropem. Poprzez skomplikowane eksperymenty dowiódł istnienia niewidzialnych siatek energii, która współdziała z materią znaną z naszej rzeczywistości. Wnioski z tego odkrycia przstraszyły Szypowa. Zrozumiał on, że jeżeli porównać tę siatkę do komputera, może istnieć jakieś centrum, do którego spływają informacje z każdego punktu czasoprzestrzeni. Jeżeli takie centrum istnieje, będzie ono z samego założenia wszechwiedzące i wszechmocne. Będzie Bogiem.

Rosyjski uczony przeprowadził szereg eksperymentów potwierdzających istnienie energii próżni. Wyróżnił on siedem poziomów rzeczywistości otaczającej każdego z nas. Tylko cztery ostatnie są widzialne, czyli plazma, gaz, ciecz i ciało stałe. Nas interesować będą jednak pierwsze trzy poziomy: absolutne nic, pierwotne pole wirowania oraz znana nam wszystkim próżnia.

Próżnię rozumiemy jako miejsce pozbawione zarówno materii, jak i wszelkich znanych nauce pól. Ale podążajmy śladem prac Szypowa.

Myśl jest energią: Szypow skoncentrował się na drugim poziomie rzeczywistości, który nazwał pierwotnym polem wirowania. To właśnie ten poziom kryje w sobie wszystkie tajemnice związane ze zjawiskami, które ludzie uważają za parapsychologiczne. Szypow opisuje ten poziom jako połączone ze sobą wiry czasoprzestrzenne służące do wymiany informacji. Na tym poziomie myśl jest materialna, może istnieć samodzielnie przez jakiś czas i oddziaływać na inne obiekty materialne. To tłumaczy wirowanie stolików podczas seansów parapsychologicznych czy unoszenie się w powietrzu hinduskich joginów. Myśl jest bowiem energią, która w każdym momencie może przemienić się w materię. Z teorii próżni wynika, że wszystko we wszechświecie jest w mniejszym lub większym stopniu obdarzone świadomością!

To oznacza, że planeta Ziemia także może być istotą, która posiada jakiś rodzaj świadomości. Szypow oświadczył, że starodawne wierzenia dotyczące Ziemi mają swoje uzasadnienie w teorii próżni. Kolejnym wnioskiem jest to, że kiedy mówimy o przedmiotach, że mają duszę, nie odbiegamy daleko od prawdy. Otaczają nas bowiem miliardy rzeczy, które



mają coś w rodzaju świadomości. Niezwykle prymitywnej, ale działającej na podobnej zasadzie, jak ludzka.

Szybow twierdzi, że otacza nas istny ocean energii. Energia zawarta w 1 cm<sup>3</sup> próżni wystarczyłaby do zaspokojenia dziesięcioletnich potrzeb energetycznych ludzkości. Koniec kryzysów paliwowych, koniec zanieczyszczenia środowiska. Według rosyjskiego uczonego, urządzenie do pobierania energii z próżni zostanie skonstruowane w ciągu kilkunastu lat. Ale przy okazji swoich prac Szybow natrafił na problem znacznie bardziej poważny od problemów energetycznych świata. Zrozumiał on bowiem, że jest energia łącząca wszystko w całość.

Teoria próżni zakłada, że źródłem pochodzenia całego wszechświata jest absolutne nic, najniższy poziom rzeczywistości. Jest to stan, który wytwarza pozostałe rodzaje materii. Szybow nazwał go Absolutem. Jego zdaniem jest on niezbędny do tego, aby powstał wszechświat, jaki znamy. Co więcej, Szybow dowodzi, że musi istnieć jakaś superświadomość, która ogarnęła absolut i uporządkowała go.

Einstein w jednym ze swoich listów do znajomego fizyka napisał, że jest przekonany o konieczności istnienia superistoty, która uporządkowała absolut. Istnienie tej istoty wyjaśnia początek wszechświata, czyli powstanie czegoś z niczego.

Szybow twierdzi, że owa superświadomość jest także konieczna do tego, aby wszechświat mógł rozwijać się i w ogóle istnieć. Jeżeli ktoś wierzy w Boga, to właśnie natrafiliśmy na jego ślad – tak napisał Szybow w swojej książce o teorii próżni.

Jeżeli teoria próżni jest prawdziwa to oznacza to, że nie tylko istnieje życie po śmierci, ale także istnieje jakiś rodzaj energii, która jest podstawą naszego świata. Jeżeli uznamy, że jest to energia posiadająca świadomość, to praktycznie uzyskujemy obraz Boga, o którym mówią wszystkie religie świata. I wtedy dopiero zaczynają się problemy, bo okaże się, że nie wiemy niczego, choć myśleliśmy, że wiemy wszystko.

Ustalono ponad wszelką wątpliwość, że prace nad teorią próżni trwają w USA, Niemczech, Kanadzie i Rosji. Czyli coś w tym musi być, bo inaczej nie wyrzucaliby pieniędzy w błoto.

Relacje ze spotkań ludzi z istotami ze statków UFO bardzo często zawierają fragmenty, w których ludzie pytają się obcych, czy religie mówiące o istnieniu Boga są stertą głupot. Odpowiedzi, które uzyskują od obcych istot, są naprawdę zaskakująco zgodne. Obcy twierdzą,

że wiedza o istnieniu Supercentrum pozwala zrozumieć sens istnienia wszechświata” [...] <sup>15</sup>.

A więc nawet UFO potwierdza teorię Szypowa! Być może tak zwane „podróże kosmiczne” nie są wcale pokonywaniem milionów lat świetlnych, a przejściem z jednego wymiaru w drugi. Cóż na to darwinizm?

Cały ten pseudonaukowy i pseudoteologiczny bełkot bazuje na prostym nieporozumieniu. Św. Grzegorz Palamas rozróżnia Boga w samym sobie, czyli absolutnie transcendentnego w stosunku do świata i niepoznawalnego oraz Boga obecnego w świecie przez swoją moc, którą Palamas nazwał energią. W fizyce jeśli jest energia, to nie ma pustki. Energia jest równoważna masie. W teologii św. Grzegorza Palamasa odwrotnie, jest pustka, w której jest moc Boża.

Wróćmy jednak do odkrywczych absurdów Dawkinsa. Jeśli wszechświat wiedział, że się pojawimy, to znaczy, że jest inteligentny, czyli wracamy – przypominam – do panteizmu. Przy okazji wraca też teoria wiecznych powrotów, droga nie tylko myśli filozoficznej starożytności, ale także antycznej myśli religijnej. Cóż więc ma się dziać ze światem?

Na przykład wielki kolaps i wszystko zaczyna się od nowa, może w nieco innym wariacie (s. 207), czyli mamy cykl następujący: wielki wybuch – ekspansja – kurczenie się – kolaps i wszystko zaczyna się od nowa, jak wahadło. W tych światach tylko mniejszość gwarantuje warunki umożliwiające powstanie życia.

Jesteśmy więc „w nurcie” pierwszej antynomii kosmologicznej Kanta:

Teza: Świat ma początek w czasie i zawarty jest w granicach w przestrzeni.

Antyteza: Świat nie ma początku w czasie ani granic w przestrzeni, ale jest nieskończony tak w odniesieniu do przestrzeni, jak i w odniesieniu do czasu <sup>16</sup>.

Dawkins, oczywiście, opowiada się za antytezą, skoro większość kosmologów odrzuca teorię cyklicznego wszechświata, ponoć wielki kolaps nie nastąpi, gdyż nasz wszechświat będzie się wiecznie rozszerzał. Mamy więc wieczny wszechświat. Wszystko pięknie, ale jak to się stało, że powstał on około 300 miliardów lat temu? Trzysta miliardów lat to długo, ale to nie jest wieczność!

<sup>15</sup> Por.: [www.onet.pl/1,15.11](http://www.onet.pl/1,15.11).

<sup>16</sup> P. Florenski, *Kosmologiczskie antynomie Immanuela Kanta*, [w:] P. Florenski, *Soczy-nienia w czterech tomach*, Moskwa, 1996, II, s. 3-33.

dzaju: „Żyjesz po to, aby przyszłe pokolenia żyły lepiej”. To zaś znaczy, że sam żyjesz gorzej. Tymczasem już małe dziecko bez przerwy pyta: Co to jest? Kto to zrobił? Po co? Jeśli dziecko nie zadaje tych pytań, to rodzice z trwogą udają się do psychiatry.

Postawmy więc pytania fundamentalne: Po co powstał świat? Jaki jest cel egzystencji człowieka? Jaki więc był zamysł – w tym wypadku nierozumnej i martwej przyrody – żeby stworzyć człowieka jako istotę skazaną na trud, cierpienie i śmierć?

Sądzę, że w tym wypadku – przed analizą zdumiewającego w swej głupocie rozdziału „Korzenie religii” – właściwe będzie odwołanie się do poglądów Fiodora Dostojewskiego. Dostojewski nie był jedynie jednym z wielu pisarzy, ale był myślicielem, który z niezwykłą przenikliwością ukazał, do czego prowadzi proste stwierdzenie: „Nie ma Boga”.

Jak zauważa Michaił Bachtin, siła Dostojewskiego tkwi „w politycznym i religijnym eschatologizmie, w tendencji do zbliżania problemów ostatecznych, do wykrywania ich załączków już w teraźniejszości, do przeżywania przyszłości jako już dziś obecnej w walce jednocześnie działających sił”<sup>17</sup>. Dostojewski zauważył, że rycerze *Apokalipsy* przebiegają ziemię (*Ap 6*, 1-8). Biały rycerz zwycięzca, Chrystus, otacza się dziwnymi towarzyszami-rycerzami, którzy wyobrażają wojnę, głód, śmierć! Zapomniano, że chrześcijaństwo ma być *gens prophetica*, świat zamyka się w sobie i może nie usłyszy już głosu Chrystusa. Również chrześcijaństwo zamyka się w sobie i nie ma już żadnego wpływu na historię<sup>18</sup>. Wielkie powieści Dostojewskiego, jak *Idiota*, *Biesy*, *Bracia Karamazow*, są wyzwoleniem chrześcijańskiego profetyzmu w czasach maksymalnego zmaterializowania.

Działalność sił wrogich Chrystusowi („syn diabła, wróg wszelkiej prawdy”, *Dz 13*, 10; „działanie szatana, z całą mocą, wśród znaków i fałszywych cudów”, *2 Tes 2*, 9; „sam bowiem szatan podaje się za anioła światłości”, *2 Kor 11*, 14) polega na ustawicznym wchodzeniu w rolę Chrystusa-Zbawcy i dobroczyńcy ludzkości, co odpowiada prorocत्वu Chrystusa o powstaniu fałszywych mesjaszy i fałszywych proroków (*Mk 13*, 22). Zgodnie z kryterium rozpoznawczym głoszącym, że po owocach poznajemy dobre i złe duchy (*Mt 7*, 16), Dostojewski osądza tych, którzy

---

<sup>17</sup> M. M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przeł. N. Modzelewska, Warszawa, 1970, s. 47.

<sup>18</sup> P. Evdokimov, *Prawosławie*, przeł. J. Klinger, Warszawa, 1964, s. 345.





chcą sobą „zamienić” Chrystusa, gdyż ich działalność spowoduje, że „wzmoże się nieprawość” (*Mt 24, 12*).

Nieprzypadkiem Wierchowieński na wodza rewolucji upatrzył sobie Stawrogina (skoro rewolucjoniści potrzebują wodza, to znaczy że ich również zniewolił mit cara). Stawrogin przez seksualną rozpustę dochodzi do obrzydliwych zbrodni, i zbrodnie te każą mu rozstać się z Bogiem (według pierwotnego planu *Biesów* Stawrogin miał być księciem, co koresponduje z tytułem Myszkina)<sup>19</sup>. I on, i wszyscy członkowie „organizacji” z *Biesów* nienawidzą Boga. Boga mogą nienawidzić tylko opętani. Chcą niszczyć, ale nie mają żadnej wizji przyszłości<sup>20</sup>. Nieprzypadkiem też jednym z epigramów do *Biesów* jest fragment ballady Aleksandra Puszkina *Biesy*:

„Wokół mrok, choć wykol oczy;  
Co tu robić? Będzie źle!  
Bies nas, widać, w polu toczy  
I kołuje nami w mgle”<sup>21</sup>.

Dlatego też rewolucjoniści nienawidząc Boga zarazem odrzucają Jego osobowe istnienie: „Bóg jest syntezą osobowości całego narodu”<sup>22</sup>.

Sytuacja życiowa człowieka bez Boga prowadzi jedynie do samobójstwa. Otchłań zła jest nicością, zło przenika byt mocą negacji, ale punkt kulminacyjny rozwoju zła jest zarazem początkiem jego końca. Kiryłow wyraźnie stwierdza:

„Jeżeli nie ma Boga, to ja jestem bogiem [...]. Jeżeli Boga nie ma, to wszystko jest moją wolą i mam obowiązek ogłoszenia tej samowoli [...]. Mam obowiązek się zastrzelić, bo najwyższym wyrazem mojej samowo-

---

<sup>19</sup> S. Mackiewicz, *Dostojewski*, Warszawa, 1957, s. 211-212; S. I. Hessen, *Tragedija zła*, „Put”, 18(1932), z. 36, s. 44-74; N. O. Łoskij, *Dostojewskij i jego chrištjanskoje miropnimanije*, New York, 1953, s. 235-249; N. A. Bierdiajew, *Stawrogin*, [w tegoż:] *Sobranije soczynienij*, Paris, 1989, III, s. 99-111; Stawrogin, jak i Judasz (*J 13, 3*), wychodzi w nocy, por. P. Evdokimov, *Dostoevsky et le problème du mal*, Tournai, 1978, s. 222.

<sup>20</sup> S. Mackiewicz, *Dostojewski*, s. 208-209.

<sup>21</sup> A. Puszkina, *Biesy*, Przeł. J. Tuwim, [w:] A. Puszkina, *Dzieła wybrane*, Warszawa, 1956, T. I: *Wiersze*, s. 322.

<sup>22</sup> PSS, X, s. 198.

li jest zabić samego siebie [...]. Mam obowiązek złożyć świadectwo niewierze. Nie ma dla mnie wyższej idei jak to, że Boga nie ma. Świadczy o tym cała historia ludzkości. Człowiek nic innego nie robił, tylko wciąż wymyślał sobie boga, aby móc żyć i nie odbierać sobie życia. W tym są zawarte dotychczasowe dzieje ludzkości. Ja pierwszy w historii świata nie chciałem wymyślić Boga. Niech się wszyscy dowiedzą o tym raz na zawsze [...]. Trzy lata szukałem atrybutu mojej boskości i znalazłem. Jest nim – samowola! Bo dzięki niej mogę w najważniejszej rzeczy zmanifestować swoją niepokorność i wykazać swoją nową, straszliwą wolność. Bo ona jest straszliwa. Zabijam siebie, aby zmanifestować niepokorność i swoją straszliwą, nową wolność”<sup>23</sup>.

Aby tę samowolę udowodnić, Kiryłow popełnia samobójstwo. Również Stawrogin, „obywatel kantonu Uri wisił za drzwiami”. Zostawił jedynie kartkę z napisanym jednym zdaniem: „Nie oskarżać nikogo, ja sam”<sup>24</sup>. Wierchowieński zwodzi miasto, a wiemy, że miasto w literaturze starochrześcijańskiej jest symbolem państwa. Biesy opętują więc państwo i tylko „nauczyciel biesów”, Wierchowieński-ojciec, nawraca się na łożu śmierci. W ostatecznym rozrachunku legion biesów może znaleźć swe właściwe miejsce jedynie w stadzie świń, uważanych za jedne z najniższych stworzeń. Stado świń natychmiast rzuca się urwistym zboczem do jeziora i tonie, co oznacza, że duch nieczysty powraca do „wodnej głębin”, symbolu pierwotnego chaosu (*Łk 8, 32-33*).

„Aniołowi Kościoła w Laodycei napisz: Ty bowiem mówisz «jestem bogaty» i «wzbogaciłem się» i «niczego mi nie potrzeba», a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny, i ślepy, i nagi [...]. Oto stoję u drzwi i kołaczę...” (*Ap 3, 17. 20*).

Przykładem działania sił wrogich Chrystusowi jest doktryna Szygalewa. Oto jak charakteryzuje ją Wierchowieński-syn:

„Szygalew to człowiek genialny! [...] To on wymyślił <równość>! [...] każdy członek społeczeństwa śledzi jeden drugiego i ma obowiązek

---

<sup>23</sup> PSS, X, s. 470, 471, 472.

<sup>24</sup> PSS, X, s. 516.

denuncjować go. Każdy należy do wszystkich, wszyscy do każdego. Wszyscy są niewolnikami, równymi w niewolnictwie. W wyjątkowych wypadkach... oszczerstwo i zabójstwo. Lecz zawsze równość. Zaczyna się od zaniżenia poziomu wykształcenia, wiedzy, talentów. Wysoki poziom wiedzy i talentu dobry jest tylko dla uzdolnionych. Nie trzeba ludzi uzdolnionych! Bardziej uzdolnieni zawsze zdobywali władzę i byli tyranami. Musieli być tyranami. Więcej deprawowali, niż przynosili korzyści. Tam, w dziele Szygalewa, wypędza się ich i skazuje na śmierć. Cyceeronowi obcina się język. Kopernikowi wykluwa się oczy. Szekspira się kamieniuje. Oto jest szygalewszczyzna. Niewolnicy muszą być równi! Nie było nigdy ani wolności, ani równości bez despotyzmu, lecz w stadiu musi być równość”<sup>25</sup>.

Idea Szygalewa pozornie wydaje się być rozwinięciem nauki Chrystusa („nie pozwalajcie nazywać się Rabbi ... nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem ... nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami ... wy wszyscy braćmi jesteście”, *Mt* 23, 9. 10. 8), ale z pominięciem ojcostwa Boga. „Wszyscy bogami jesteście”, ale według *Pisma* pod jednym uprzednim warunkiem, by uznali się za „synów Najwyższego” (*Ps* 81, 6). Hasło „Wolność, równość, braterstwo, albo śmierć”, prowadzi bowiem do stworzenia nowej wieży Babel, świata bez Boga. Głosiciel takich poglądów sam staje się więc *alter ego* diabła<sup>26</sup>.

Szygalew i Wierchowieński dostrzegają jednak, że niewolnicy również powinni mieć swoich rządców. Jedna dziesiąta część społeczeństwa otrzymuje więc wolność osobistą i bezgraniczną władzę nad pozostałymi:

„Tamci zaś zatracają osobowość, stają się stadem i bezgraniczne posłuszeństwo doprowadza ich w drodze przekształceń do niewinności pierwotnej, do jakiegoś raję przedhistorycznego [...] którego utratę opłakuje ludzkość [...]. Wychodzę od nieograniczonej wolności, dochodzę zaś do nieograniczonego despotyzmu”<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> PSS, X, s. 322; por. J. Baldock, *Symbolika chrześcijańska*, przeł. J. Moderski, Poznań, 1994, s. 82.

<sup>26</sup> P. Evdokimov, *Prawosławie*, s. 350; tenże, *Dostodewsky et le problème du mal*, s. 291, 297.

<sup>27</sup> PSS, X, s. 311, 312, 228. Identyczne poglądy wypowiada Wielki Inkwizytor w rozmowie z Chrystusem.



O ile Chrystus przywraca wolność i raj własną krwią, o tyle bohaterowie *Biesów* pragną uczynić to cudzym kosztem: „radycznie ściąć sto milionów głów”<sup>28</sup>. Do osiągnięcia tych celów prowadzą środki autentycznie niemoralne (kłamstwo, pijaństwo, donosy, rozpusta, morderstwa: „każdego geniusza zabijemy w kolebce [...] chwytajcie noże”)<sup>29</sup>.

Znajduje to potwierdzenie w historii czasów Dostojewskiego. Siergiej Nieczajew zalecał posługiwanie się wyłącznie środkami niemoralnymi. Jego *Katechizm* głosił:

„Rewolucjonista nie powinien mieć żadnych interesów, spraw, uczuć, przywiązania, własności, nawet istnienia, wszystko to bowiem pochłania rewolucja [...] zna jedną naukę: zniszczenie [...]. Jedynym marzeniem rewolucjonisty jest niszczenie bez miłosierdzia [...] dalsza organizacja wyłoni się sama”<sup>30</sup>.

Zrealizowaniu tej idei służy utopia budowania społeczeństwa w oparciu o zasady nauki i rozumu:

„Socjalizm z istoty swojej musi być ateizmem [...] likwidujcie cerkwie, unicestwiajcie Boga, zrywajcie małżeństwa, nie przestrzegajcie praw spadkowych. ... Całą ziemię oddać chłopom i przekleństwo rzucić popom, cerkwiom, ślubom i rodzinie... stary świat niech marnie zginie...”<sup>31</sup>.

Każdy środek jest dobry, aby zrealizować cel, którym jest przywrócenie fałszywie pojętego raju prarodziców (demoralizacja niesłychana, podła, gdy człowiek zmienia się w „mierzwę”, zniszczenia, pożary, legendy i jeszcze „świeżej krwi”)<sup>32</sup>. Pomocnikami w realizowaniu tego „ideału” są wszyscy ci, którzy postępują niemoralnie<sup>33</sup>. Do akcji podboju i uciemiężenia ludzkości należy wciągnąć także papieża (idea ta staje się zrozumiała dopiero w kontekście poglądów Wielkiego Inkwizytora):

---

<sup>28</sup> PSS, X, s. 314.

<sup>29</sup> PSS, X, s. 198, 323.

<sup>30</sup> S. Mackiewicz, *Dostojewski*, s. 201-202.

<sup>31</sup> PSS, X, s. 198, 212-213, 273.

<sup>32</sup> PSS, X, s. 325.

<sup>33</sup> PSS, X, s. 324.

„Trzeba tylko, aby Internationale zgodziła się na papieża. Tak musi być. A staruszek pójdzie na to. To jedyne wyjście dla niego”<sup>34</sup>.

Nie konflikt między duchem i materią polaryzuje świat, lecz konflikt między duchami o różnej naturze (*Ap* 12, 7-8). Trzynasty rozdział *Apokalipsy* mówi o dwóch demonicznych właściwościach, posiadających olbrzymią siłę niszczenia – o nieograniczonej władzy nad żywymi, przypominającej państwo totalitarne – i o fałszywych prorokach. Przeciwnostwo dwóch królestw, wykluczających się nawzajem, tłumaczy katastrofalny koniec. Można przypuszczać, że jeden z tych prądów zostanie ukoronowany przez Chrystusa w paruzji, drugi zaś zakończony nadejściem Antychrysta<sup>35</sup>.

Polemizując z całą tradycją chrześcijańską głoszącą Bogoczłowieczeństwo, Kiriłłow na miejsce Boga-Człowieka podstawia człowieka-boga:

„– Przyjdzie, a imię jego będzie człowiek-bóg.

– Bóg-człowiek?

– Nie. Człowiek-bóg, w tym różnica”<sup>36</sup>.

Człowiek wchodzący na miejsce Boga, fałszywy zbawca, staje się tyranem. W powieści *Sióło Stiepanczykowo i jego mieszkańcy* tyranem „jest biedak, proletariusz, dawny błazen, tyrania jego akceptowana jest dobrowolnie przez tyranizowanych”<sup>37</sup>. Żyjemy bowiem w czasach niebywałego pomieszania pojęć. Nie jest to przejrzysta atmosfera *Ewangelii*, ale prze-

---

<sup>34</sup> PSS, X, s. 323; por. S. I. Hessen, *La Lutte entre l'utopie et l'autonomie du bien dans la philosophie de Dostodewski et de Vl. Solov'ev*, Paris, 1930. Należy tu zaznaczyć, że rewolucja interesuje Dostojewskiego jako jeden z przejawów ludzkiej „podświadomości”, przejawiającej się w działaniu człowieka. Dostojewski nie jest „prorokiem rewolucji”, ale antropologiem. Z tego względu jego dzieła nie tracą swego znaczenia pomimo klęski ideologii marksistowskiej. Dostojewski jest jednak prorokiem w antropologii i dlatego jest nam bliższy, niż swoim współczesnym, por. N. Arsieniew, *O Dostojewskom. Czetyrie oczerka*, Bruxelles, 1972, s. 45.

<sup>35</sup> P. Evdokimov, *Prawosławie*, s. 358; por. tegoż: *Gogol et Dostodewsky ou la Descente aux enfers*, Bruges, 1961, s. 246-257.

<sup>36</sup> PSS, X, s. 189; por. N. A. Bierdiajew, *Mirosoziernicije Dostojewskiego*, Praha, 1923, s. 210-212.

<sup>37</sup> S. Mackiewicz, *Dostojewski*, s. 101.

powiedziany czas fałszywych proroków, fałszywych słów, sfalszowanych wartości oraz sytuacji odwróconych i przewrotnych<sup>38</sup>. Dostojewski pokazał, że pustynia jako mieszkanie demonów przeniosła się w samo serce ludów, które żyją na tym świecie, nie mając nadziei i bez Boga (por. *Ef 2, 12*)<sup>39</sup>. Dlatego też Wierchowienieński pouczał swoich zwolenników:

„Czy wie pan, drogi przyjacielu, że prawda jest zawsze nieprawdopodobna? Aby nadać jej cechy prawdopodobieństwa, trzeba koniecznie dodać do niej trochę kłamstwa”<sup>40</sup>.

Bohaterowie Dostojewskiego, poczynając od „człowieka z lochu”, to monady<sup>41</sup> o zdumiewającej niezależności wewnętrznej. Każdy z nich jest przedstawicielem przygodnego plemienia, prowadzącym dysputę ze swoim sobowtórem. Jednak w każdym ze swych sobowtórów bohater unicestwia się (przez zaprzeczenie) po to, by się odrodzić<sup>42</sup>. Zło, według Dostojewskiego, jest realnością ontologiczną i wynika z niedoskonałości stworzonego bytu. Zarazem jednak ujawnia dobro i dlatego Mitia Karamazow mówi, że idąc po drodze diabła jest dzieckiem Bożym i kocha Boga. Ponieważ Bóg jest wolnością kochającą i oczekuje wolnej odpowiedzi swego stworzenia, a człowiek może pokutować, daje to możliwość przewyciężenia samego siebie i powrotu do domu Ojca, do Jego łaski. Podstawowym bowiem problemem postawionym przez Dostojewskiego jest pytanie, czy trzeba, czy też nie trzeba słuchać *Ewangelii* (moralność i kultura wypływają z *Ewangelii*, a nie z chrześcijaństwa, bądź też z Kościoła)<sup>43</sup>.

W celu wyjaśnienia tezy, że Dostojewski przedstawia w swych powieściach Antychrysta jako przewrotną „zamianę” Chrystusa, wybrałem przede wszystkim *Biesy*. Jednakże ten sam problem człowieka stawiającego siebie w miejsce Boga można prześledzić w *Zbrodni i karze*, *Idiocie*, *Młokosie* i właściwie we wszystkich utworach Dostojewskiego. Nie wolno

<sup>38</sup> P. Evdokimov, *Prawostawie*, s. 343.

<sup>39</sup> *Tamże*, s. 341.

<sup>40</sup> PSS, X, s. 172.

<sup>41</sup> M. M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, s. 80.

<sup>42</sup> *Tamże*, s. 20, 44, 80, 195.

<sup>43</sup> S. Mackiewicz, *Dostojewski*, s. 151; J. M. Varaut, *Dostodewski et le crime*, [w:] *Dostodewski. Textes rassemblés* par J. Cateau & J. Rolland, Lagrasse, 1983, s. 78, 83.

jednak zapominać, że temu, co nazywa się *akoloutia* upadku, Bóg przeciwstawił *akoloutia* zbawienia i jedynie Chrystus posiada klucze historii<sup>44</sup>:

„Chrystus powiedział swoim przyjaciółom: «Ja rzekłem: Napój nowy, przewyższający ludzki język, w królestwie moim będę pił jako Bóg z wami, bogowie. Jednorodzonego bowiem jako ofiarę oczyszczenia posłał mnie Ojciec na świat»<sup>45</sup>.

Poprzez infernalny tragizm rzeczywistości ziemskiej, w której człowiek postawił siebie samego w miejsce Boga, prześwituje radość zbawienia:

„Sens Golgoty tkwi nie w ubóstwieniu cierpienia, ale w jego przezwycięzeniu”<sup>46</sup>.

Prawda w sobie jawi się Dostojewskiemu, zgodnie z nauką *Ewangelii*, jako wcielona w Chrystusa. Pisarz ukazuje ją jako osobowość znajdującą się w kontakcie z innymi osobowościami<sup>47</sup>. Kontakt ten ma charakter zbawczy i prowadzi ewolucyjnie do spełnienia słów Chrystusa: „przyjdem powtórnie i zabiorę was do siebie” (J 14, 3).

Rację miał więc Emil Cioran, gdy twierdził, że Dostojewski jest największym pisarzem w dziejach<sup>48</sup>, większym od Szekspira: „Nieraz dyskutuje się o Dostojewskim i Szekspirze w aspekcie kwestii, który z nich był większy, ale to nie ma żadnego sensu. Można jednak powiedzieć, że Dostojewski dotarł do granic, do których Szekspir nie dotarł. Szekspir w nieskończenie większym stopniu jest poetą, którym Dostojewski nie jest. Ale Dostojewski posunął się do granic rozumu, na rubieżę otchłani. Poprzez ten skok w boskość, w ekstazę, dotarł do punktu, w którym wszystko się załamuje. Dla mnie jest on pisarzem największym, najgłębszym, który zrozumiał prawie wszystko we wszystkich dziedzinach, nawet w polityce”<sup>49</sup>. Cioran twierdzi, że zna Dostojewskiego bardzo dobrze, sześć

---

<sup>44</sup> P. Evdokimov, *Prawosławie*, s. 356.

<sup>45</sup> Kanon jutrzni Wielkiego Czwartku, pieśń 4, troparion 3.

<sup>46</sup> N. A. Bierdiajew, *Duchowny krzys inteliigencii*, Sankt Petersburg, 1910, s. 204.

<sup>47</sup> M. M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, s. 50.

<sup>48</sup> *Rozmowy z Cioranem*, przełożył I. Kania, Warszawa, 1999, s. 59.

<sup>49</sup> *Tamże*, s. 76.

razy przeczytał wszystkie jego dzieła: „Jest to być może pisarz najgłębszy, najdziwniejszy, najbardziej skomplikowany pisarz wszystkich czasów. Stawiam go na czele wszystkich, ze wszystkimi jego ogromnymi ułomnościami, ale również z przebłyskami świętości. – Stawia go pan nawet ponad Szekspirem? – Tak, nawet ponad Szekspirem. Dostojewski to pisarz, który wywarł na mnie największe wrażenie, który najdalej posunął się w analizie człowieka, potrafił wykorzystać zło i dobro. Najgłębiej dotknął zła jako esencji człowieka, jednocześnie jednak inspiracja jest u niego dwojaka”<sup>50</sup>.

Wróćmy jednak do książki Dawkinsa, dającej dużo wesołości. Niestety, nie są to „Wesołe kumoszki z Windstoru”... Ale pośmiać się – póki co – jeszcze można. Na razie za to nie zsyłają i nie rozstrzelują.

Dawkins bezkrytycznie wierząc w hipotezę darwinowskiej ewolucji pyta o to, jaki to nacisk lub naciski – wywierane przez dobór naturalny, oczywiście – pierwotnie działały na korzyść religii (s. 225). Stwierdza też: „To poważny problem – zwłaszcza w kontekście tego, co Darwin pisał o ekonomii ewolucji” (s. 225). Cóż, głupota też miewa poważne problemy... I od razu klasyczne już dla Dawkinsa generalizowanie: „religia miliony (!) ludzi naraziła na tortury” (s. 227). A może tak spis nazwisk owych „milionów” z zaznaczeniem, jakie to religie? Natomiast jeśli chodzi o ateizm, to proszę bardzo. Służę książką o prześladowaniach religii na przykład w Rumunii, na dodatek napisaną w języku angielskim. Odpada więc konieczność tłumaczenia lub – nie daj Boże! – uczenia się obcego języka<sup>51</sup>. Byłoby jednak nieuczciwością przypisywanie morderczych skłonności ateistom. Po prostu taki jest człowiek. Bez względu na wyznawany światopogląd. Cywilizacja, a zwłaszcza religia, jest hamulcem powstrzymującym ostateczne zwyrodnienie człowieka.

Przypatrzmy się jednak z punktu widzenia logiki takiemu oto „odkrywcemu” stwierdzeniu: „Katar jest w pewnym sensie równie powszechny wśród ludzi, jak wyznania religijne, a nikt jakoś nie twierdzi, że czerpiemy z niego korzyści” (s. 228). Mamy tu do czynienia z poplątaniem dwóch różnych zakresów pojęć. Uczmy się logiki, uczmy się!

Natomiast – jak się mówi potocznie – konia z rzędem temu, kto zro-

---

<sup>50</sup> *Tamże*, s. 219.

<sup>51</sup> Chodzi o książkę: P. Caravia, V. Constantinescu & F. Stanescu, *The imprisoned Church Romania, 1944-1989*, Bucharest, 1999.

zumie tak odkrywczą myśl: „Być może, korzyść z powszechności religii odnoszą wyłącznie idee religijne, w tym przynajmniej stopniu, w jakim ich zachowanie można uznać za genopodobne, w jakim są one właśnie replikatorami” (s. 229). A deszcz pada, pada, pada, Dawkins gada, gada, gada...

Kolejny przykład poplątania różnych zakresów: „To, iż wierzący jest szczęśliwszy od sceptyka znaczy niewiele więcej niż fakt, że człowiek pijany lepiej się czuje od trzeźwego” (s. 231).

Nieznajomość chrześcijaństwa każe Dawkinsowi mówić o „ciągłym poczuciu winy”, które wywołuje stres (s. 232). Być może, Dawkins nie ma nigdy poczucia winy, ale to jest zupełnie inna historia. A najlepiej powołać się na kogoś, kto po prostu twierdzi, że objawienia religijne mają związek z atakami epilepsji (s. 233), bo to od razu ustawia ludzi wierzących po stronie chorych. Kolejny kwiatusek: „Religia to narzędzie za pomocą którego klasa rządząca podporządkowuje sobie klasy niższe” (s. 234). Jakbym siedział na agitce ateistycznej w Związku Radzieckim. Agitatorów sowieckich już nie ma, religia natomiast jest, ale za to pojawił się nowy agitator, tym razem w Wielkiej Brytanii. Należy być kompletnym ignorantem, jeśli chodzi o historię Kościoła, żeby wygłaszać dawno wyśmiane marksistowskie bzdury. Mało tego. Dowiadujemy się, że religie zostały wymyślone przez cynicznych kapłanów: „to skądinąd interesująca kwestia, którą historycy powinni bezwzględnie się zająć” (s. 236). O, zajmowali się, i to aktywnie, w Związku Radzieckim. Ale nic im z tego nie wyszło. Kapłani wymyślający religię byłiby bowiem najpierw... no kim? Na to pytanie nikt jeszcze logicznie nie odpowiedział. Najpierw bowiem mamy kapłanów – ale nie ma religii! – a potem kapłani wymyślają religię.

Nie mniej cudowna jest teoria doboru grupowego – kiedyż ludzkość zacznie logicznie myśleć? – która umożliwiła chrześcijanom przetrwanie (s. 235-238). Zwłaszcza w okresie prześladowań. Cóż to za dobór naturalny, żeby znaleźć się na arenie oko w oko z lwem lub innym sympatycznym zwierzęciem drapieżnym? Dobierać się po to, aby zginąć?

Sam wielki mistrz ateizmu – jego wiara może być przykładem dla wielu chrześcijan – przychyła się w swojej łaskawości do koncepcji religii jako „produktu ubocznego” (s. 239).

Produkt uboczny posłuszeństwa rodzicom (s. 241) wydaje się dziwną tezą. Gdyby hipotetyczni rodzice byli ateistami, to dłaczego ich dzieci

miałyby być wierzące? Na marginesie: owo posłuszeństwo ma zabezpieczyć dziecko przed nieszczęściem. Na przykład: „Słuchaj ojca! Nie wkładaj ręki w ognisko!” Być może Dawkins woli inną metodę wychowawczą: „Nie słuchaj ojca! Rób co chcesz! Możesz włożyć rękę w ognisko”. Przy okazji: porównanie zachowań człowieka i śmy jest raczej śmieszne, przy czym nie chodzi o wielkość obu stworzeń, ale o różnicę gatunku i – drobnotka – rozumu. Chyba, iż przyjmujemy, że śmy w ukryciu przed nami pisują książki, oczywiście o ateizmie.

Religia jako „wirus” (s. 257) kojarzy się jednak z chorobą i to zakaźną. Ileż jeszcze inwektyw padnie pod adresem wierzących. Gdzież są angielscy dżentelmeni?

Gdybym napisał, że ateizm jest owocem zaburzeń psychicznych, podniósłby się krzyk, że naruszam honor jednostki i wolność badań pseudonaukowych, a podobne zarzuty byłyby na porządku dziennym. Dlaczego więc można obrażać wierzących? W związku z tym, że wierzących można obrażać, zajmijmy się takim oto stwierdzeniem Roberta Pir-siga, zacytowanym w omawianej książce: „Jeśli jedna osoba ma urojenia, mówimy o chorobie psychicznej. Gdy wielu ludzi ma urojenia, nazywa się to Religią” (s. 16). Dokonajmy małej zmiany, aby zrozumieć absurdalność tej konstrukcji myślowej: „Jeśli jedna osoba ma urojenia, mówimy o chorobie psychicznej. Gdy wielu ludzi ma urojenia, nazywa się to Ateizmem”.

Historia ludzkiego ducha i kultury jest bowiem historią poszukiwania Boga. Jedynie w poszczególnych fragmentach historii wybuchu czarny płomień braku duchowości, próba zrezygnowania z dążenia do wieczności. Takie były próby materializmu w starożytnych Indiach, Chinach i Grecji, a także w XX wieku. Są to jednak anomalie rozwoju duchowego. Normalny rozwój duchowy zawsze przebiegał pod znakiem wiary, pod znakiem religii<sup>52</sup>.

Wreszcie dowiadujemy się o najlepszej teorii tłumaczącej powstanie religii: przypadkowy (!) produkt uboczny, efekt błędnego zastosowania mechanizmów z innych względów korzystnych (s. 260). Obawiam się, że to Dawkins jest produktem ubocznym, ponieważ ateści są w mniejszości w skali światowej. Czytelnikom pozostawiam ustalenie, na czym polega błąd logiczny w tej konstrukcji myślowej. Apeluję do rządu Jej

---

<sup>52</sup> A. Mień, *Wieruju... Biesiady o Simwole Wiery*, Moskwa, 2001, s. 31.

Królewskiej Mości o wprowadzenie obowiązkowych zajęć z logiki w szkołach wszystkich typów w Wielkiej Brytanii. Inaczej czarno widzę przyszłość mieszkańców tego kraju.

A skąd się wzięła idea nieśmiertelności? Po prostu z myślenia życzeniowego (s. 263). Jeśli wieczność jest akceptowana nie tylko przez matematykę, ale także przez kosmologię i fizykę – to cóż w tej wieczności jest trwałe? Materia? Przecież ulega przekształceniom i rozpada się na naszych oczach. Więc co?

I znowu klasyczny przykład generalizowania: skoro Luter mówił, że rozum jest wrogiem religii (s. 263), to wszystkie religie tak głoszą. To już jest nudne. Poza tym przerażająca ignorancja. A słynne zdanie: *Fides querens intellectum*?

Niestety, moja wytrzymałość na kontakt z bzdurami ma swoje granice. Nie będę w ogóle zajmował się MEM-ami, bo ich nie ma, jest to teoria odrzucona przez uczonych. Dawkins nie przyjmuje tego do wiadomości, bo jego dogmatyczny ateizm – czyli typowo bolszewicki – na to nie pozwala. I któż tu jest dogmatycznie myślącym? W Rosji w czasach rządów bolszewików mówiono ironicznie, że dogmat ateizmu jest tysiąc razy mocniejszy od wszystkich dogmatów chrześcijaństwa. Widać, jest to zasada.

Ponieważ powoli przyzwyczajamy się do faktu, że książka Dawkinsa pełni ważną rolę rozrywkową, nie powinno dziwić, że autor z absolutną wolnością, właściwą dla bytu absolutnego, stawia tak zwane „kulty cargo” jako przykład na to, jak rozwijało się... chrześcijaństwo (s. 279-286). Gratuluję warsztatu metodologicznego. Tu już nie chodzi o drobną różnicę w czasie, cóż to jest dwa tysiące lat „naprzeciw wieczności”? – ale o proste uznanie, że ludzkość w czasach Chrystusa, w tym mieszkający tam Grecy i Rzymianie, była na poziomie analfabetów z wyspy Tanna na Nowych Hybrydach! Dla Dawkinsa takie „drobne” różnice nie stanowią najmniejszego problemu. Wręcz przeciwnie, potwierdzają zasadę, że wszystkie religie wywodzą się z czegoś w rodzaju kultów cargo.

Kulty cargo są – oczywiście – przygrywką do takiego oto stwierdzenia: „Jezus był jedną z bardzo wielu charyzmatycznych postaci żyjących w okupowanej przez Rzymian Palestynie. O wszystkich tych ludziach krążyły podobne legendy. Tyle, że większość z tych kultów z czasem obumarła. Przetwał ten, którego przejawy dostrzegamy dziś wokół siebie” (s. 285). Jak zwykle i w tym stwierdzeniu jest trochę prawdy i jesz-



cze więcej niedopowiedzeń. Ani słowa o tym, kim były owe „charyzmatyczne postaci” w okupowanej Palestynie? Jest to pytanie kluczowe. Wiemy o nich dużo, jedną z nich sanhedryn nawet ogłosił Mesjaszem. Byli to głosiciele konieczności wyzwolenia Palestyny spod okupacji rzymskiej. Ich kult sprowadzał się do czczenia bohaterów narodowych. Nie można jednak tego powiedzieć o Chrystusie. Tej subtelnej różnicy Dawkins nie postrzega lub nie chce postrzec.

Marks, Engels, Lenin, Stalin *and company* są już tak skompromitowani, że trudno powoływać się na wymyślone przez nich głupoty. Może jednak Dawkins podejmie się rozwiązania w aspekcie darwinizmu słynnej tezy Stalina: „Do czego należy język, do bazy, czy do nadbudowy? Ani do bazy, ani do nadbudowy”. Cóż na to darwinizm?

Dawkins uważając Darwina za tytana myśli ludzkiej, niszczącego wszystkie religie teorią doboru naturalnego, odwołuje się do autorytetu, który w jego mniemaniu w najmniejszym stopniu nie jest skompromitowany. Otóż jest, przez sam fakt, że wymienieni powyżej bandyci właśnie darwinizm wykorzystali nie w aspekcie doboru naturalnego, ale walki o byt (dlaczego towarzysz Dawkins o tym nie wspomina?), rzutując ową walkę na walkę klas i budując na tym przerażające teorie eksterminacji całych grup społecznych.

Znowu trochę cytatów o charakterze rozrywkowym – chyba powinienem pieniądze za recenzję (o ile redakcja zapłaci za ten tekst) częściowo zwrócić autorowi książki, gdyż dużo cytuję i to z lubością, bowiem od dawna, od czasu studiów nad marksizmem, nie spotkałem się z takim zmasowaniem głupoty, ignorancji i dyletantyzmu: „Logika darwinizmu jest bezlitosna [*zupełnie jak NKWD, zbrojne ramię naukowego światopoglądu ateistycznego* – uwaga H. P.] – egoistyczna będzie ta jednostka hierarchii bytów, która może przetrwać i przejść sito doboru naturalnego. Jednostki zdolne do przetrwania w realnym świecie to te, które kosztem swoich konkurentów z tego samego poziomu hierarchii życia – odnoszą sukces” (s. 293). Jest tylko jeden szkopuł – którego Dawkins, oczywiście nie zauważa – a mianowicie, jak to odnieść do chrześcijaństwa, które głosi współczucie i miłość bliźniego?

Altruizm natomiast jako sygnał „dominacji” (s. 298) jest dość przewrotnym pomysłem, sprzecznym z teorią walki klasowej, czyli walki o byt.

Według Dawkinsa wszystko jest proste: nasze poczucie moralne – podobnie jak pożądanie seksualne (co ma wspólne jedno z drugim?) –

jest zakorzenione w ewolucyjnej przeszłości gatunku ludzkiego, znacznie poprzedzającej wszelkie religie (s. 303). Skąd Dawkins to wie, że „poprzedzającej wszelkie religie”? Czyżby odnalazł jakieś dokumenty?

Jako prawdziwy czekista darwinowski Dawkins oburza się na pytanie: „Dlaczego być dobrym, jeśli nie ma Boga?” i nazywa to pytanie „nikczemnym” (s. 309). Czy faktycznie w świetle walki klas czyli walki o byt jest ono bezzasadne? Radzieccy koledzy ateiści rzucili hasło: „Kradnij nakradzione”, a to wystarczyło, żeby zdemoralizować znaczną część populacji. Hasło kolegów Dawkinsa było prostym wnioskiem z darwinowskiej teorii walki o byt, rzutowanej na społeczeństwo jako walka klasowa.

Zapewniam Dawkinsa, że jeszcze nikomu nie udało się wyprowadzić moralności w sposób przekonujący z innego źródła niż z Dekalogu. Wszystkie teorie typu „umowy społecznej”, „człowieka dobrego z natury” i tym podobne są po prostu nic nie warte i nie da się ich udowodnić. A że z moralnością rasowego ateisty nie jest najlepiej, widać to w przypisie na stronie 144: „Jeśli już chcesz się sprzedać – mówi ateistka, żona ateisty – zrób to w odpowiednim momencie, by jeszcze załapać się na nagrodę Templetona, a potem dopiero zwał wszystko na starcze otępienie”. Gratuluję z serca!

Niestety, Dawkins też nie wymyślił sensownego wyjaśnienia i uzasadnienia moralności. Zresztą, czy bezsens może okazać się nagle sensem?

Powoli zbliżamy się do horroru bezsensu w stopniu najwyższym. Jest to rozdział analizujący Biblię, ale analizujący w stylu Dawkinsa. Dlaczego nie Koran? Skąd taka niechęć do chrześcijaństwa? Rozdział ten zaczyna się od kłamliwego motta: „Przez politykę wyróżniło tysiące, przez religię – dziesiątki tysięcy” (s. 321). Może Dawkins odpowie łaskawie, czy II wojna światowa wybuchła z przyczyn politycznych, czy religijnych. Mam nadzieję, że liczba ofiar tej wojny jest mu znana. A ponad 100 milionów ofiar „naukowego światopoglądu ateistycznego” w wydaniu radzieckim?

Dowiadujemy się, że Biblia była zmieniana, udoskonalana i redagowana przez setki anonimowych autorów, redaktorów i kopistów (s. 322). Jakże więc wytłumaczyć fakt, że wszystkie najstarsze zachowane kodeksy są zgodne i takie same jak obecny tekst Biblii? Ignorancja czy celowe przeinaczanie faktów? Jesteśmy znowu w nurcie bolszewickiego ateizmu.

Stwierdzenie godne czekisty: „Ci, którzy chcą swą moralność wywieść literalnie z Biblii, albo nigdy jej nie czytali, albo nie zrozumieli” (s. 322). Przeczytał i zrozumiał – oczywiście – Dawkins. Pomijam powo-

ływanie się na różne sekty i uważanie ich za głos i to autentyczny religii. Mógłbym jako autentyczny głos ateizmu zacytować wypowiedzi co niektórych ateistów radzieckich, przy których nawet te sekciarskie nonsensy są bardzo łagodne. Polecam jako lekturę wydawane w okresie międzywojennym w Moskwie czasopismo „Bezbożnik”, a także „Krótki słownik filozoficzny”, powstały pod redakcją towarzyszy ateistów Marka Rozentala i Pawła Judina<sup>53</sup>. Nie tędy jednak droga.

Historia Abrahama i Izaaka jest ohydna (s. 329), starotestamentowy Bóg jest wściekły (s. 330) i każe ciągle mordować (s. 333). Według Dawkinsa to jest moralność Biblii. Mamy tutaj – tradycyjne już w wypadku tego autora – poplątanie moralności z opisem wydarzeń historycznych. Dawkins nie może zrozumieć, bądź też nie chce, że moralność biblijna to dziesięć przykazań. Stary Testament dodaje do nich ponad 700 innych przypisów o charakterze rytualnym. Kropka. To wszystko. Należy tutaj Dawkinsowi wyjaśnić, że przepisy rytualne Starego Testamentu pełnią rolę drogowskazów życiowych: jeśli będziesz szedł za ich wskazaniem, unikniesz wielu kłopotów, chorób, zatruc pokarmowych...

Opisy zdobywania Ziemi Obiecanej (s. 335), jak i cała wstrząsająca treść o potwornościach jakich dopuszczał (i dopuszcza!) się człowiek, bezlitośnie opisuje nas, ludzi, jakimi jesteśmy. I to bez żadnych retuszy.

Dawkins jednak w swojej niczemności naukowej posuwa się do takiego oto stwierdzenia: „Nie wierzę, by jakkolwiek współczesny ateista kazał zrównać z ziemią Mekkę albo katedry w Chartres, w Yorku czy katedrę Notre Dame, zespół świątynny w Shwe Dagon czy w Kioto, lub, oczywiście, posągi Buddy z Bamiyan” (s. 338). Pragnę poinformować – gdyż Dawkins oczywiście tego nie wie – że jego koledzy-ateiści z Rosji, Albanii, Chin, Rumunii i innych krajów zniszczyli tysiące zabytkowych świątyń różnych religii.

Dalszy wywód, a raczej cytat, zdumiewa swoim brakiem logiki: Steven Weinberg, amerykański fizyk i laureat nagrody Nobla, powiedział kiedyś: „Religia stanowi obrazę dla ludzkiej godności. Gdyby jej nie było, mielibyśmy dobrych ludzi robiących dobre rzeczy i złych ludzi czyniących zło. Tylko religia może sprawić, że dobrzy ludzie robią złe rzeczy” (s. 338). Zdumiewające! Złe rzeczy zawsze robią źli ludzie, jeśli w ogóle można mówić, że są dobrzy, bądź też, że są źli ludzie.

---

<sup>53</sup> *Krótki słownik filozoficzny*, pod red. M. Rozentala & P. Judina, Warszawa, 1955.

Najwyższy czas porzucić teorie teologiczne, głoszące konieczność pokuty za... grzech pierworodny. To nie jest podstawa moralności Nowego Testamentu, jak chce Dawkins (s. 340) i nigdy nie była. Cały wywód o grzechu Adama i Ewy jest bezsensowny. Nie można na jednostkowej wypowiedzi Augustyna budować teorii grzechu. Jest to błąd metodologiczny (s. 339-341).

Nie jest prawdą, że chrześcijaństwo zajmuje się tylko grzechem (s. 342). To jest po prostu kłamstwo. Śmiem twierdzić, że Dawkins nie przeczytał żadnego traktatu Ojców Kościoła.

Bóg nie wciela się po to, aby tortury i egzekucje – zresztą jest to codzienność naszego świata, nieprawdaż? – stały się odkupieniem, ale po to, aby doświadczyć ludzkiego losu. Natomiast przestępstwo – w tym wypadku ludzkie grzechy – domaga się zadośćuczynienia (jak każde przestępstwo) i dlatego nie rozumiem, dlaczego koncepcja św. Pawła ma być „odrażająca” (s. 342). Proszę jednak przeczytać dokładnie Ewangelię, aby się przekonać, że to nie jest koncepcja św. Pawła. Mówi o niej Chrystus.

Z każdą stroną książki jest coraz gorzej. Teza amerykańskich sekt, że ludzie zostaną porwani na niebiosy, nie jest tezą całego chrześcijaństwa, jak chce Dawkins (s. 345).

Jest zwyczajnym kłamstwem teza, że Jezus ograniczył grupę zbawionych wyłącznie do Żydów (s. 345). Proszę porównać następujące teksty: „Idąc tedy nauczajcie **wszystkie narody**” (Mt 28, 19) oraz „**Każdy**, kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony” (Mt 16, 16). Nie uważał też za „bliźnich” wyłącznie Żydów (s. 346), proszę porównać obraźliwe wręcz dla Żydów przypowieść o Dobrym Samarytaninie (Łk 10, 30-37) i opowieść o wdzięcznym Samarytaninie (Łk 17, 11-19).

Otwartą pozostaje kwestia, czy w tych wypadkach mamy do czynienia z przerażającą ignorancją autora książki, czy też z celowymi przemilczeniami.

Stara teza, że Chrystus był lojalnym Żydem, a dopiero Paweł wpadł na pomysł, by żydowskiego Boga zaoferować poganom (s. 349), nadaje się po prostu do kosza. Chrystus łamał wszystkie możliwe zakazy religii starotestamentowej i rozszerzył swoją misję poza Izrael. Ewangelie należy czytać dokładnie, a nie wybiórczo.

Powoływanie się na interpretację Apokalipsy w wydaniu świadków Jehowy (s. 350) jest tak humorystyczne, że nie wymaga komentarza. Biblia nie gloryfikuje mordów (s. 350), lecz po prostu opisuje, że człowiek bywa mor-

dercą. Oczywiście, nie pasuje to do oświeceniowej wizji człowieka jako istoty z natury dobrej, jak chciałby też Dawkins. Cóż, ta wizja jest fałszywa, „człowiek z natury dobry” po prostu nie istnieje, ale wielu zwolenników tak zwanego świeckiego humanizmu kurczowo trzyma się tej wizji.

Swoje oszukańcze metody Dawkins rozwija najbardziej w odniesieniu do Hitlera i Stalina. Hitler nie był ateistą, a Stalin: „nie ma żadnych dowodów, że brutalność przywódcy światowego komunizmu wynikała z jego ateizmu” (s. 368 i 369). Oba twierdzenia Dawkinsa są zwykłym kłamstwem.

Najpierw o Hitlerze. Uznanie wyznawcy teorii rasizmu za chrześcijanina jest pomyłką. Rasizm jest nie do pogodzenia z chrześcijaństwem. Bolszewizm i rasizm bazowały na materializmie: pierwszy na dialektycznym, a drugi na biologicznym, czyli oba bazowały na ateizmie. Głoszeni walki klas i walki ras prowadziło do nieuniknionego konfliktu z chrześcijaństwem. Młodzi faszyci w Niemczech śpiewali: „My jesteśmy młodzieżą Hitlera, nam cnót chrześcijańskich nie potrzeba, bo za nami oręduje nasz wódz. My nie naśladujemy Chrystusa, my naśladujemy Horsta Wesela, precz z kadzidłem i wodą święconą”. Gdyby Hitler był chrześcijaninem, to czy mógłby słuchać takiej pieśni?

Hitleryzm jest równocześnie ostrzeżeniem, że odrzucenie moralności religijnej otwiera perspektywę szaleństwa. Oznacza to, że humanizm ateistyczny po prostu nie istnieje. Istnienie człowieka jako osoby i jako wartości zakłada istnienie Boga.

Wstrętem napawa stwierdzenie Dawkinsa, że „jednostki mogą dokonywać czynów strasznych, ale nie czynią tego w imię ateizmu. Stalin i Hitler popełnili rzeczy przerażające w imię (odpowiednio) dogmatycznego marksizmu i chorej, zupełnie nienaukowej teorii eugeniki (wzbogaconej post-Wagnerowskimi bzdurami” (s. 375). A czym był „dogmatyczny marksizm”, jak nie ateizmem? Czym była „chora eugenika”, jak nie ateizmem? Jeśli godzimy się z tezą Dawkinsa, że hitleryzm i stalinizm to dewiacje, to musimy również przyjąć, że morderstwa dokonywane w imię chrześcijaństwa także były dewiacjami.

Hitlerowski plan wymordowania Żydów miał być dowodem eksperymentalnym, że Żydzi nie są narodem wybranym, a chrześcijaństwo tym samym jest religią fałszywą.

Dawkins twierdzi też, że „w ludzkiej historii było bardzo wiele wojen religijnych i wszystkie toczono w imię religii. Jakoś zaś nie potrafie przypomnieć sobie wojny toczonej w imię ateizmu, czyli braku wiary”

(s. 375). Oczywiście, Dawkins nie wie, że Stalin organizował pięciolatki ateistyczne (ostatnią wymyślił Nikita Chruszczow), które zakładały ile cerkwi należy zamknąć i zamienić na magazyny, bądź zniszczyć, a zbrojne ramię ateizmu, czyli NKWD, układało listy wierzących (zwłaszcza duchownych) przeznaczonych do likwidacji. I czyniono to właśnie w imię ateizmu. Właśnie w imię braku wiary czyli ateizmu wyruszono na wojnę z religią w Związku Radzieckim i w innych krajach „demokracji ludowej”. Niech więc Dawkins po prostu przestanie być kłamcą. Chyba, że na tym polega moralność ateistyczna...

„Wrogość, jaką ja czy inni ateści okazujemy religii, ogranicza się tylko do słów – nie zamierzamy nikogo bombardować, nie chcemy obcinać głów, kamienować ani palić na stosie, nie szykujemy się do krzyżowania, ani nie uczymy się pilotażu, by wbić się w jakieś drapacze chmur wyłącznie z powodu rozbieżności teologicznych” (s. 379). Być może wrogość jest cechą ateizmu, ale nie chrześcijaństwa. Bolszewicy też deklarowali, że nikogo nie chcą zabijać...

Piękna deklaracja: „Wierzymy w ewolucję, ponieważ popierają ją dowody” (s. 381) jest złudna. Proszę pokazać mi dowody przejścia od świata roślin do zwierząt i pomiędzy wszystkimi gatunkami. Nie ma ich po prostu.

Śmieszna jest wiara w to, że według Biblii świat ma tylko 10 tysięcy lat (s. 383). Opis Księgi Rodzaju ma na celu wyłącznie przekonanie o konieczności odpoczywania w siódmym dniu tygodnia. Biblia posługuje się słowem „dzień” (hbr. *iom*), ale to nie jest doba w naszym rozumieniu. Rzecz w tym, że gdy powstawała Księga Rodzaju, nie znano określeń w rodzaju „epoka geologiczna”. Słowo „dzień” mogło oznaczać także: długi okres czasu.

Sympatyczne wypowiedzi o homoseksualistach są godne pochwały (s. 388-391), ale Dawkins zupełnie nie zajmuje się kwestią: jak homoseksualizm ma się do teorii doboru naturalnego? Natomiast zdumiewa zachwyty nad aborcją (s. 393). Abstrahując od wszelkich ideowych kwestii postawmy pytanie: Czy aborcja jest obojętna dla zdrowia i życia kobiety? Każdy uczciwy lekarz odpowie: Nie. Poza tym aborcja nie jest środkiem antykoncepcyjnym, ponieważ zapłodnienie już nastąpiło. Widocznie jednak moralność ateistyczna jest inna, bądź też ateści to ludzie „myślący inaczej”. Porównanie stopnia bólu zabijanego płodu ludzkiego i krowy w rzeźni (s. 394) jest niesmaczne. Czyżby Dawkins nie postrzegał żadnej różnicy między krową i człowiekiem? Nawet jeśli przyjmiemy

my tezę Dawkinsa, że ludzki płód nie jest jeszcze człowiekiem (a od kiedy jest?) to na pewno jest potencjalnym człowiekiem. O krowie nie da się powiedzieć, że jest potencjalnym człowiekiem. Pomijam opisy działania amerykańskich sekt, jak zwykle z lubością cytowane przez Dawkinsa (s. 397-401) oraz niemające nic wspólnego z chrześcijaństwem i zdrowym rozsądkiem rozważania pod hasłem „Wielkie Beethovenowskie oszustwo” (s. 401-406). Jeśli ktoś uważa aborcję za dobro, to niech się nią delectuje.

Już nie wiem, czy prostować takie „drobiazgi” jak ten, że limbus to nie jest „otchłań”, ale „brzeg”, „skraj”, i jest to nauka wyłącznie rzymskokatolicka (s. 478), nieznaną Ojcom Kościoła, jak i pierwotnemu Kościołowi.

Proszę nie myśleć, że odwołałem się do wszystkich nonsensów, nie mam zamiaru pisać recenzji obszerniejszej od „cegły” Dawkinsa<sup>54</sup>. Mogę ją teraz spokojnie wyrzucić na makulaturę. Żal jedynie 44 zł i 90 gr. wydanych na tę książkę (na szczęście z 10% rabatem!). Moja wiara została poważnie wzmocniona. Ateizm nie jest w stanie skonstruować spójnego modelu światopoglądowego. Chyba, że odwołuje się do kłamstw.

Dawkins „nie wie”, na przykład, że mamy „wspaniałą” sztukę i literaturę ateistyczną. Mówi, że taka jeszcze nie powstała. Nie wiadomo, co by było, gdyby Michał Anioł był ateistą. Ależ wiadomo! Dawkins powinien udać się do Rosji i obejrzeć sobie przerażające knoty zwane „sorealizmem”, powstałe z inspiracji ateistycznej, po czym dla równowagi powinien obejrzeć dzieła sztuki sprzed rewolucji. A do poduszki powinien czytać „Młodą gwardię” oraz „Jak hartowała się stal”. Wyjaśniam, że oba te tandetne dzieła przez lata stanowiły kanon literatury postępowej, czyli ateistycznej ludzkości. Jeśli nie ma przekładu tych „arcydzieł” na język angielski, to zawsze można sięgnąć do oryginału rosyjskiego. Ewentualne opanowanie tego języka umożliwi dostęp do ogromnej literatury ateistycznej w oryginale.

Dawkins ma jednak pecha. Gdyby opublikował swoją książkę w latach siedemdziesiątych XX wieku, zrobiłby zawrotną karierę w Związku Radzieckim. Być może, wszystko jeszcze przed nim. Jeśli pojawi się kolejne ateistyczne państwo budujące raj na ziemi (co prawda przypomina-

---

<sup>54</sup> Pomówiłem wszystkie kwestie omówione w książce A. McGrath & J. C. McGrath, *Bóg nie jest urojeniem*, przeł. J. Wolak, Kraków, 2007.

jący piekło), to w nowej rzeczywistości książka Dawkinsa może stać się swoistą biblią nowego ateizmu. Co ja mówię! Nie biblią, tylko „Mein Kampf” nowego ateizmu. Innej drogi nie ma.

A uczciwość naukowca? O tym w ogóle nie można mówić...

Na zakończenie parę myśli Fiodora Dostojewskiego, który przewidywał do czego prowadzi ateizm:

1. „Materializm nie ma przyszłości, dojdziecie do wyrafinowanej tyranii i wzajemnego pożerania się.

2. Cywilizacja, odrzuciwszy religię, tym samym skazała się na śmierć, musi bowiem nieść w sobie zarodki niewolnictwa – choćby pod postacią proletariatu, czy ubóstwienia praw człowieka.

3. Iwan Karamazow jest głęboki, to nie jest przedstawiciel współczesnych ateistów, których niewiara jest tylko dowodem ciasnoty ich poglądów i tępoty ich mierniutkich umysłów.

4. Udowodnij, że Chrystus się myli! Powiadam wam: lepiej już pozostanę z pomyłką, z Chrystusem, niż przystanę do was”<sup>55</sup>.

A na zakończenie zwłaszcza ta sentencja Dostojewskiego: „Istota ich satyry polega na tym, aby w każdym dobrym uczynku dopatrywać się podłości”<sup>56</sup>.

Oczywiście, wybór należy do czytelnika. Osobiście po lekturze – dziwię się sam sobie, że dobrnąłem do końca, gdyż zenujący poziom tej książki odstręcza od czytania – doszedłem do wniosku, że to nie Bóg jest urojeniem, ale Dawkinsa teoria religii. Jest to teoria podszyta wrogością i nienawiścią przede wszystkim do chrześcijaństwa. Dlaczego właśnie do chrześcijaństwa? Ponieważ jedynie chrześcijaństwo broni godności człowieka i nie pozwala go ostatecznie zniewolić. Dawkins oczywiście nie wie, że to, iż jest uważany za osobę i ma prawa jednostki, to nie jest zasługa politeizmu, ale chrześcijaństwa. Oczywiście, nie wie też, że określenie „osoba” pojawiło się w epoce sporów trynitarnych najpierw w odniesieniu do Boga, a później do człowieka. Człowiek jest osobą, ponieważ Bóg jest osobą. Nie wie też, że wspaniałe hasła rewolucji francuskiej, która była zwyczajną rzeźnią, zostały ukradzione chrześcijaństwu: Wolność – porównaj: „Prawo Ducha, które daje życie w Chrystusie Jezusie, wyzwoliło was spod prawa grzechu i śmierci” (Rz 8, 2). Równość –

---

<sup>55</sup> F. Dostojewski, *Sentencje*, wybór i przekład Z. Podgórzec, Białystok, 1993, s. 32, 34, 51, 52.



porównaj: „Nie ma już Greka i Żyda, wolnego i niewolnika, wszyscy jesteście jednością” (*Kol 3, 11*). Braterstwo – porównaj: „Wszyscy jesteście braćmi” (*Mt 23, 8*).

Wyobraźmy też sobie, co byłoby, gdybyśmy wszyscy stali się ateistami, pamiętając jednak o doświadczeniu radzieckim...

Dawkins – podobnie, jak wielu przed nim – nie bierze pod uwagę jednego. Co będzie, gdy jakiś kolejny dyktator serio potraktuje jego książkę jako fundament „naukowego” ateizmu (wcześniej nazywano to „naukowym światopoglądem”, chociaż określenia „naukowy” i „pogląd” wykluczają się nawzajem). Oczywiście, przerobi ją i „twórczo” rozwinie. Odpowiedzialność zakłada, że myśli się także o takich konsekwencjach. Oby ich nie było...

Na zakończenie próbka bolszewickiej moralności w formie artykułów-donosów – do czego namawiano w imię moralności ateistycznej – pisanych na o. Pawła Florenskiego:

Jak się wydaje jako pierwszy Władimir Ter-Oganesjan napisał w swoim artykule-donosie:

„To, że istnieją teolodzy, którzy nie mogą nie pisać o żywotach świętych, to jeszcze można zrozumieć. Jeśli jednak teolodzy ci są oficjalnie nazywani <wybitnymi uczonymi> — to jest zupełnie niezrozumiałe”<sup>57</sup>.

Zarzutem tym wtórowali dwaj inni naukowcy-donosiciele, W. Fridman [Florenski to *obrońca religijnej ciemnoty*, a książka „Mnimosti w geometrii” to *stuprocentowy subiektywizm, idealizm i popowszczyzna ... owoc religijnej ciemnoty i zacofania*]<sup>58</sup> i Ernst Kolman [*P. A. Florenski nie jest po prostu szeregowym popem, ale uczonym rycerzem czarnej sotni prawosławia, skrajnego idealizmu pozbawionej światła mistyki*]<sup>59</sup>.

W wydawanym przez Gosizdat pod redakcją poety Włodzimierza Majakowskiego czasopiśmie „Lef. Żurnał Lewogo Fronta”, już w pierw-

---

<sup>56</sup> *Tamże*, s. 44.

<sup>57</sup> W. Ter-Oganesjan, *Nazad k Ptolemiejju*, „Pod znamenijem marksizma”, 1(1922), z. 9-10, s. 229.

<sup>58</sup> W. G. Fridman, *Teorija otositielnosti i antireligioznaja propaganda*, Moskwa, 1932, s. 59-60.

<sup>59</sup> E. Kolman, *Protiv nowiejszych otkrowienij burżuaznogo mrakobiesija*, „Bolszewik”, 10(1933), z. 12 p. 92-96.

szym numerze wspomina się o nielicznych jednostkach „lewej orientacji” we Wchutemasie<sup>60</sup>, aby od drugiego numeru przypuścić systematyczny atak na Wchutemas, a zwłaszcza na o. Pawła. W dziale „Fakty” w drugim numerze czasopisma pojawił się artykuł „Wchutiemas” ze znaczącym sformułowaniem:

„W środowisku artystów zajmujących się sztuką użytkową powstała interesująca podgrupa „twórczych mistyków” (Pawlinow, Faworski i pop Florenski). Ta niewielka kompania wypowiedziała wojnę wszystkim grupom i tylko siebie uważa za autentycznych artystów twórczej sztuki. Panoszą się na wydziale grafiki i <talmudzą> głowy studentów problemami w rodzaju: <Duchowy sens figury literowej> lub <Walka białego i czarnego żywiołu w grafice>”<sup>61</sup>.

W numerze trzecim skrytykowano wystawę we Wchutemasie:

„Jeszcze ani razu nie zdarzyło mi się widzieć, aby tak otwarcie, na oczach wszystkich, artyści kraju rewolucji podnosili sztandar reakcji”<sup>62</sup>.

W numerze czwartym artykuł grupy inicjatywnej z Inchuka [Instytut Chudożestwiennej Kultury], na czele z Osipem Brikiem, wprost atakuje o. Pawła:

„Nowe jest jedynie <mistyczne> tłumaczenie praw sztuki, praktykowane przez grupkę artystów-mistyków na czele z kapłanem Florenskim ... należy zreorganizować wydział grafiki, wyrzuciwszy z niego całą mistykę i chałupnictwo”<sup>63</sup>.

W tym samym numerze autorka listu do redakcji, ukrywająca się pod pseudonimem „Wchutiemaska”, poddała ostrej krytyce wydział

---

<sup>60</sup> N. Asiejew, B. Arwatow, O. Brik, B. Kuszniar, W. Majakowski, S. Trietjakow & N. Czuzak, *Za chto borietsja Lef?*, „Lef. Żurnal Lewogo Fronta”, 1(1923), z. 1, s. 6.

<sup>61</sup> *Wchutiemas*, „Lef. Żurnal Lewogo Fronta”, 1(1923), z. 2, s. 174.

<sup>62</sup> B. Arwatow, *Stradajuszczyje bessilijem*, „Lef. Żurnal Lewogo Fronta”, 1(1923), z. 3, s. 180.

<sup>63</sup> *Razwał Wchutiemasa*, „Lef. Żurnal Lewogo Fronta”, 2(1924), z. 4, s. 27, 28.

architektury<sup>64</sup>, a w końcu w piątym numerze w rodzaju rezolucji podpisanej przez „Komunistyczny Kolektyw Organizatorów Warsztatów Rewolucji”, w osobach Siergieja Sienkina i Gustawa Klucisa, zaatakowano o. Pawła bez podania jego nazwiska:

„...jakaś teoria wielkości pozornych (także wciskana we Wchutemas), jeśli nie jest związana z praktyczną działalnością, jest szkodliwą nauką ... bezlitośnie trzeba usuwać wszelką scholastykę, wszelki balast”<sup>65</sup>.

Wszystkich tych artykułów nie można określić inaczej, jak przemyślane i zorganizowane donosy. Doprowadziły one w końcu do tragicznego i męczeńskiego kresu życia o. Pawła. To też jest oblicze „naukowego ateizmu”. Jest to zarazem możliwe oblicze człowieka.

Na zakończenie – tym razem pewne – odwołam się do wiersza wielkiego uczonego rosyjskiego, Sergiusza Awierincewa, mówiącego o rzeczach naprawdę ostatecznych:

Modlitwa w godzinie ostatniej

Kiedy śmierć zaśmieje się nade mną  
Jako ta, co ostatnia się śmieje,  
I narządy siły pozbawi po kolei,  
Twoja niech będzie ze mną Siła.

Kiedy myśl w bezsile utonie,  
Kiedy wola siebie zatraci  
I nawet moje imię zapomnę,  
Twoje niech będzie ze mną Imię.

Kiedy mowy kres nadejdzie  
I język mój tak wielomówny  
Zesztywnieje w milczeniu grobu,  
Twoje niech będzie ze mną Słowo.

---

<sup>64</sup> *Lewaja mietafizika*, „Lef. Żurnal Lewogo Fronta”, 2(1924), z. 4, s. 219-220.

<sup>65</sup> *Masterskaja riwolucii*, „Lef. Żurnal Lewogo Fronta”, 2(1924), z. 5, s. 158; był to numer poświęcony, o ironio, „językowi Lenina”.

Kiedy przeminie wszystko, co się zdawało,  
Co marzycielowi na jawie się śniło,  
I hańba niebytu się obnaży,  
Pustkę mą wypełnij Sobą<sup>66</sup>.

---

<sup>66</sup> S. Awierincew, *Stichi duchownyje*, Kijów, 2001, s. 121.